

TYGODNIOWY

KURJER

PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń:

ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr.,
zred. tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe
ograniczone o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z
szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom pry-
watn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata:

miejscowa wraz z dostawą do domu 1 zł. miesięcznie,
zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie, 3 zł. kwartalnie.
Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Wydawanie: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18

Własne oddziały redakcyjne na całym Podhalu
Rękopisów nie zwraca się.

Wydanie II. Nowy Sącz, poniedziałek dnia 25 lipca 1927.

Nr. 30.

Witajcie drodzy bracia! — Be welcome Dear Brethren! Soyez les bienvenus freres chéris!

Witajcie nam drodzy bracia na naszej ziemi
Podhalańskiej — witajcie! Szczerem i serdecznie
was przyjmujemy Was u południowych rubieży
Rzeczypospolitej Polskiej. Przyjmujemy nie dla tego,
że reprezentantami i obywatelami potężnych Sta-
nów Zjednoczonych A. P. — ale dlatego, iżście na-
miłszymi i najbardziej poszanowania god-
nymi dziećmi naszej Ojczyzny! Cóż Was przyciągnęło
z daleka, z oceanu, żyjących w najdoskonalszym
państwie, mogły obchodzić nasze troski, coż Was
przyciągnęło mogła wzruszać nasza nędra
i smutnienie? Wam było dobrze, byliście sy-
mionami demokratycznej Ameryki a Polskę znaleźcie w
naszym opowiadaniu!

A jednak kiedy dzwon uderzył w potęgę wojny,
rozegrała się zawierucha, kiedy na naszych
granicach rozdzwoniła się tęsknota niepodległości nie
zostaliśmy biernymi! I Wy, Wy dalecy, Wy nieżyjący
daleko od nas, Wy którym było dobrze — nie zostaliście
biernymi! Zagrała w Was tęsknota, odezwał się ból
i smutek, odezwało się polskie sumienie! I przysz-
liście Wy Amerykanie, Wy polscy — najbardziej
miłsi żołnierze, Wy nieznanymi, a jednak najlepsi patr-
jotcy, aby bić się za tę Polskę, której niejeden z Was
nie znał! Przyszliście z drugiej, pełnej dobrobytu pół-
kuli, aby położyć Wasze głowy za naszą dzisiejszą
niepodległość, za naszą potęgę, za nasze dzisiejsze
szczęście!

My Wam tego nie zapomnimy nigdy! W naszych
sercach żyje pamięć Waszego szlachetnego zapału i
Waszej chwalebnej gotowości! Nie zostaliście na boku
i nie zdradziliście bracia nasi, ale kiedy naród nasz cały krwa-
wił się na szerokich polach bitew i Wasze sztandary
nie opadły hymnem wielkości polskiego imienia! Byli-
ście tam, gdzie być winniście dobrowolnie, bez przy-
muszenia — a jeno z wielkiego umiłowania naszej ziemi
i jej — i dlatego Wam drodzy bracia: cześć
i honor!

Wjeżdżacie na Podhalę, na południowe granice
Rzeczypospolitej. Piękny to kraj i stary swo-
istyczną tradycją. Przez długie wieki brał on
duży udział w życiu politycznym przedrozbiorowej
Polski, zachowując dla Niej prawdziwy i niczem nie-
zmienny sentyment. Piękny to kraj, a góry piętrzące
się nad nim, ańcuchem Beskidu i Tatr dumnie spoglądają do-
nieb. Odetchnijcie tu u nas pełną pierśią cudnym
powietrzem, napawajcie się cudnymi wido-
kami, przyjrzyjcie się życiu naszych górali i naszego
życia i zanieście ze sobą, tam na drugą pół-
kulę, gdzie czekają Was Wasze Rodziny, Wasze do-
mowe Wasza praca — miłe i serdeczne wspomnienie
Podhalańskiej ziemi, która Was dzisiaj wita szczerem
i sercem! Niechaj te kilka dni, które na
Podhalu spędzicie z nami będą Wam przypomnieniem
Waszego pięknej, nieznannej Wam może polskiej ziemi,
która będzie ostoją tej pamięci i tego wspomnienia
tam daleko, w Ameryce winno Wam pozostać
pamięć!

We greet you welcome, Dear Brethren, on our „Pod-
halań land. With sincere and overflowing hearts we
receive you at the southern boundaries of the Polish
Republic. We receive you not therefore that you are
representants and citizens of the mighty United States
of Northern America but rather on account of your
being in sooth the best and most appreciable children
of our fatherland. You, who are thousands of
miles beyond the immense Ocean, you, who live in
perfect prosperity and profusion you, American Citi-
zens, what had you to be concerned with our grie-
vances and our humiliation. You got well on, you
were children of democratic America, and Poland you
knew only from the remembrances of your youth or
only from hearsay.

But nevertheless when the great Alarm-Bell
began to chime with mighty peals, when the thun-
derstorm began to rave on our plains, when our cra-
ving for independence began to toll aloud, you did'ut
remain passive. And you, you far remote, you not
living amidst us, you, who were in an enviable con-
dition, you did'ut remain deaf! In your inmost hearts
arose a craving, a thrilling peni awoke in your minds,
your inward Polish, conscience was highly stirred
up, and you came, you Americans, you Polish, you
utmost Polish soldiers you—in spite of your being
unknown—best patriots in order to fight for the sake
of Poland which many of you did'ut even know. You
came from the other wealthy hemisphere in order to
sacrifice your life—blood for our present independence,
for our powerfulness, for our present happiness.

We never shall forget this exploit of yours, in
our hearts Remembrance is alive, remembrance of
your noble enthusiasms and praiseworthy readiness.
You did'ut remain aloof, Dear Brethren when our
whole Nation bled on the vast battlefields, and
your banners rustled the hymn of the grandeur of the
Polish name. You were there of your own accord
where you ought to have been, without any com-
pulsion but that of your heartfelt love for our dear
soil, and therefore, Dear Brethren, we tender you
honour and praise.

You enter Podhale, the southern frontier of the
Polish Commonwealth. This is a beautiful region
commensurate in old historical traditions. For long
centuries she took a live part in the political life of
the pre-dismemberment Poland cherishing and evin-
cing for her a genuine, steadfast and unshaken fealty.
It is a fair region and the mountain ranges Beskid
and Tatra tower around it aloft. Inhale with full breast
the mountainous air, and indulge in the sight of the
delightful scenery, behold observe the life, the man-
ners and customs of our mountaineers and of our so-
ciety, and carry along with you thither, to yonder
hemisphere, where your families, your houses, your
every-day work are awaiting you, the indelible im-
pressions of the „Podhalań country which welcomes
You to-day with a sincere and open heart.

Soyez les bienvenus, nos chers frères sur le
sol de Podhale. Nous vous accueillons d'un coeur
sincère et avec des sentiments émus près des confins
du sud de notre République polonaise. Nous vous
faisons l'accueil non parce que vous êtes représen-
tants et citoyens de la puissante et illustre République
de l'Amérique septentrionale, mais parce que vous
êtes en effet les meilleurs et les plus chéris enfants
de notre patrie. Vous qui êtes jetés par des milliers
de lieues derrière l'immense Océan, vivant dans un
bien-être parfait, qué est-ce que vous aviez de vous
soucier de nos chagrins et de notre humiliation?
Vous vous portiez bien, vous étiez les Fils de l'Amé-
rique démocratique et vous ne connaissiez la Pologne
que des souvenirs de votre enfance ou seulement par
ce qu'on vous en avait dit. Mais cependant, quant le
tocsin de la guerre sonna horriblement, quand le
tourbillon rageait, quand le désir ardent de l'indépen-
dance rétentissait sur nos plaines fertiles, vous ne
restâtes point passifs. Vous, les lointains, vous qui
n'avez pas vécu au milieu de nous, vous, vivant dans
l'aisance, vous ne restâtes point sourds. Une lan-
gueur naquit là dedans en vous, une douleur poi-
gnante, la conscience intrinsèque polonaise s'éveilla
en vous.

Et vous êtes venus, vous Américains, vous sol-
dats polonais, les plus polonais, vous inconnus et
néanmoins les meilleurs patriotes, afin de vous battre
pour cette Pologne, laquelle plusieurs de vous ne
connaissaient pas. Vous êtes venus de l'autre hémis-
phère pleine d'abondance et de richesse pour sacrifier
ici votre vie précieuse pour notre indépendance ac-
tuelle, pour notre vigueur, pour notre bonheur actuel.

Nous n'oublierons jamais votre exploit-ci. La
mémoire vit en nos coeurs de votre noble enthousias-
me, en vous mettant si volontiers en devoir. Vous
n'êtes pas restés à l'écart, frères chéris, mais, quand,
notre peuple entier versait son sang sur les vastes
champs de bataille, aussi vos bannières frémissaient
l'hymne de la grandeur du nom polonais. Vous étiez
là où vous deviez être — volontairement sans aucune
autre compulsion sauf de votre tendre amour pour
notre pays chéri, et voilà pourquoi, nos chers frères,
honneur et gloire à vous!

Vous mettez le pied sur notre contrée de „Pod-
hale,“ la frontière méridionale de la République po-
lonaise. C'est une contrée charmante et commémora-
tive dans les traditions anciennes de notre histoire.
Pendant de longs siècles elle a prit considérable part
dans la vie politique de la Pologne précédente le
démembrement et fomentait pour Elle toujours un
sentiment vrai et inébranlable. C'est une belle contrée,
et les chaînes de montagnes du Beskid et du Tatra
s'élevaient au ciel à l'entour. Inhalez de pleine poitrine
l'air embaumé des montagnes, rassasiez vos yeux de
la vue ravissante de nos paysages merveilleux, ob-
servez la vie curieuse de nos montagnards et de
notre société, emportez avec vous là, à l'autre hémis-
phère, ou vos familles, vos maisons, votre travail

Więc Was witamy drodzy bracia i serce Wam nasze otwieramy! Niechaj nie będzie między nami sztucznego nastroju powitania, niechaj nie będzie słów tylko na ustach—ale niech będzie jeden wielki okrzyk polskich, braterskich serc, które się rozumieją wzajem i są sobie życzliwe. My tu osiedli, patrzący codziennie własnymi oczyma na naszą odzyskaną wolność i Wy dalecy, którzyście również o tę wolność walczyli złączmy się serdecznem, braterskiem rąk uściskiem i dumnie patrząc sobie w oczy, w przeświadczeniu tego, żeśmy wspólnie spełnili szlachetnie to, co spełnić byliśmy winni wołajmy potężnym i dumy pełnym głosem:

Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

Niech żyją Stany Zjednoczone A. P.!

Niech żyją nasi drodzy bracia z Ameryki!

May the few days which you will spend with us impress upon your minds the everlasting recollection of our beautiful—perhaps unknown to you—Polish country, may they be the support of this memory and of this remembrance which ought to remain with you there, far away in America, all your life-long.

So we greet you welcome, Dear Brethren, and we open to you our hearts. May this not be between us only artificial inspiration prompted by the solemn welcome act, may this not remain mere words on lips, but may there rise one loud outcry of Polish brotherly hearts which understand each other, and are benevolent for each other.

We denizens of this blessed soil, looking every day with own eyes at our lately recovered freedom, and you remote, who fought together with us for this freedom, let us unite with a hearty, brotherly handshake, looking with pride into each others eyes, with this consciousness that we have have commonly and nobly fulfilled which to fulfill was our sacred duty, Let us call aloud with mighty and proud voice:

May live the Polish Republic!

May live the United States of Northern America!

May live our Dear Brethren of America!

vous attendent — le souvenir doux et cordial de la terre „Podhale“ avec laquelle vous fait actuellement la bienvenue et vous accueille d'un coeur et ouvert. Que les quelques jours que vous avez avec nous au sol béni de „Podhale“ deviennent pour vous une source inépuisable des souvenirs de notre belle terre polonaise — jusqu'ici inconnue de vous; qu'ils soient le support de votre mémoire et de ces souvenirs qui doivent vivre dans vos coeurs la, en Amérique, pour toute votre vie.

Nous vous saluons donc, chers frères et ouvrez nous nos coeurs. Que ce ne soit pas seulement une disposition artificielle évoquée par la solennité de la réception, que ce ne soient pas seulement des mots sur les lèvres — mais que ce soient un cri des coeurs polonais fraternels qui s'entendent l'un et sont bienveillants l'un à l'autre. Nous, indigènes, domiciliés ici, regardant tous les jours nos propres yeux notre liberté récemment recouvrée et vous les lointains qui avez combattu épaule à épaule avec nous pour secouer l'abominable joug, joignons nous dans un serrement de main, en nous regardant mutuellement dans les yeux avec orgueil dans cette connaissance que, nous avons accompli noblement ce que s'était notre devoir sacré d'accomplir. Criez d'une voix pleine d'orgueil et puissante:

Vive la République Polonaise!

Vivent les États-Unis de l'Amérique Septentrionale!

Vivent nos frères chers d'Amérique!

Z przeszłości historycznej Podhala.

Dzieje historyczne Podhala w ścisłym tego słowa znaczeniu są nam zasadniczo znane dopiero od XII. w. i to znane nie jako pewien stały ciąg historycznych wydarzeń, ale jako pewne luźne wypadki, z których możemy wnioskować dopiero o całości. Wiemy o tem, że w zaraniu naszej państwowości granice nasze sięgają aż po Dunaj (Bolesław Chrobry) a i następni Piastowie jeszcze w swych granicach posiadają Koszyce. Cały Spisz należy do Polski i przypada Węgrom jako zwrotne wiano córki Krzywoustego, a choć go Węgrzy nie zwracają przecież przypada Polsce w r. 1412 drogą zastawu.

Piękne nasze Podhale jest oczywiście dzikie; jedynymi drogami są rzeki w szczególności przebiegający się od Węgier Poprad. On też stanowi pierwszy szlak, po którym przychodzi na Podhale kultura. Wedle starych podań religia Katolicka przysłała na Podhale nie od strony Wielkopolski, ale Węgier (Św. Świdrad.) Ludności jest bardzo mało, a ta która żyje trudni się przede wszystkim rolnictwem, stąd potrzeba budowania zamków (Muszyna, Rytró), nad Popradem i Dunajcem. Równocześnie rozpoczyna się ruch kolonizacyjny. Pierwszymi kolonizatorami są Cystersi, którzy budują w Ludzimierzu (pod N. Targiem) klasztor i którym wojewoda krakowski Cedro w r. 1238 oddaje nowo założoną osadę „cto“ dzisiejszy N. Targ. Jednak w krótkim czasie przenoszą się oni do Szczyżycy (koło Mszany dolnej) gdyż okolice Cła są ustawicznie niepokojone przez rozbojów uprawiających górali.

Najstarszym miastem na Podhalu jest Stary Sącz (Sandech, Sandecz) o którym wspomina już dokument z r. 1163; daty jego założenia nie znamy. Istnieje już w XII w. zamek czorsztyński i zameczek ochronny św. Kingi w Pieninach. Napad Tatarów w r. 1241. wyludnia też okolice Podhala, również następne dwa napady zwłaszcza trzeci, gdzie Tatarzy zepędzają się, aż poza Nowy Sącz wyniszczają ludność. Zaczyna się też kolonizacja niemiecka i zakładanie nowych miast. I tak powstaje w r. 1294. Nowy Sącz, w miejsce wsi Kamienicy, osada początkowo czysto niemiecka. Również ciekawą jest kolonizacja wołoska (Lubomierz). Wołosi—przymuszeni przez Tatarów szli na ich lewym skrzydle opierającym się o Karpaty po powrocie Tatarów u nas pozostawali (Wł. Orkan).

Przeprowadzona kolonizacja Podhala przyczynia się do jego rozwoju. Podhale wraz z N. Sączem staje po stronie Łokietka, za co miasta otrzymują liczne przywileje. Kazimierz Wielki buduje w Sączu zamek a N. Targ podnosi do godności miasta. N. Sącz w r. 1370 wita Ludwika węgierskiego i Jadwigę, w N. Sączu i Muszynie bawi Jagiełło i tu się naradza przed bitwą pod Grunwaldem. W N. Sączu kształci Długosz synów Kazimierza Jagiellończyka. N. Sącz stanowi miejsce wielu zjazdów królewskich i szlacheckich. W r. 1412 za pożyczanie Zygmuntovi węg. pieniędzy otrzymuje Polska w zastaw Spisz z 13 miastami. Tu w XVI. wieku szerzy się arjanizm i niejedni filar arjanizmu z Podhala pochodzą.

Piękną kartę posiada Podhale z czasów najazdu Szwedów. Zdobywają oni w r. 1655 Nowy Targ i palą tenże, zdobywają również N. Sącz. Ale w N. Sączu 13 grudnia wypędzają ich mieszczanie, odzyskując miasto. W r. 1651 zdobywa Czorsztyń—podburzony przez Chmielnickiego nieszczęśliwy trybun ludu Kostka Napierski, ale pokonany przez biskupa krak. Gębickiego ginie na palu. Król Jan Kazimierz—po powrocie z ucieczki na Śląsk wraca do Lwowa przez Podhale i tu jest wszędzie gorąco przyjmowanym.

Wiek XVIII jest dla Podhala nieszczęśliwym; kilkakrotnie pałą podupadła Moskale (r. 1705, r. 1709); również i Czorsztyń jest przez nich zrabowanym. Jedyną jaśniejszą kartą są chwile konfederacji barskiej. W N. Sączu bronią się też konfederaci na zamku w r. 1768, w Czorsztynie w r. 1769. Bronią się ale muszą ustąpić. Jak wszystkie inne dzielnice jest i Podhale wyniszczonym i bezbronem. Nic więc dziwnego, że nie może wystąpić przeciwko gwałtowi Austrii, która w r. 1770 zajmuje wojskami ziemię spiską, posuwając granicę po Stary Sącz a w parę miesięcy potem poza Nowy Sącz. Rok 1772 przynosi pierwszy rozbiór Polski, a wraz z nim przechodzi Podhale pod zabór austriacki.

Nie można w krótkim artykule przejść dokładnie historii wieków całej polskiej, te jednak kilka luźnych faktów, które tu są nakreślone wskazują na to, że Podhale brało żywy udział w życiu politycznym dawnej Polski i było jej szczerze i oddanie wiernem.

Podhale bogate w różnorakie zabytki czeka do gruntowne zbadanie.

Inaczej przedstawia się rzecz z budownictwem murywanem, w którym przejawiać się będą formy przyjęte na szerszym terytorjum Polski, zwłaszcza Kraków oddziałuje na nasze okolice, chociaż i w innych wypadkach odwrotnie wpływy zachodnie sztuki rodzinnej przedostają się z Nowego Sącza przez N. Sącz do Krakowa i dalej. Z końcem w. XVIII Sącz odegrał niepoślednią rolę w rozwoju kultury artystycznej, jako ognisko przemysłu stolarskiego.



Kościółek arjanjski w Wielogłowach.

(około r. 1486 Bartłomiej ze Sącza wykonuje dla katedry krakowskiej). Wpływy krajów alpejskich dotarły na Spisz i do Małopolski. Najprawdopodobniej przedostał się renesans z Węgier do nas, a widać to w architekturze portalu domu kanonika N. Sącza i grobowca Jana Olbrachta na Wawelu. Po dosyć ogólnych uwagach o zabytkach przystępujemy do omówienia poszczególnych dnia zachowanych z naszej przeszłości za pomocą wszystkich można zająć się w bliźszym czasie. Stąd zajmujemy się szerzej Nowym Sączem, o którym napomniemy, wiele mniej ciekawych zupełnie niemy.

Nowy Sącz najpiękniejsze ze względu na położenie miasto w Polsce chlubi się może bogatą przeszłością historyczną. Odgrywał w



ZAMEK W NIEDZICY

Podhale i całe pogórze beskidzkie wycisnęły na sztuce i kulturze piętno swojej odrębności terytorjalnej. Sztuka ludowa i wpływy krajów obcych odbiły się na naszych zabytkach. Zabytki Podhala (nazwą tą, choć nieścisłynie pokrywać będą dla ułatwienia całe pogórze beskidzkie) sięgają w głąb naszych dziejów, związane są z osadnictwem rolniczym nad Dunajcem i Popradem (czasy kolonizacji niemieckiej) i osadnictwem wołoskim o charakterze pasterskim (wieki XV-XVI) w górach, z rozwojem handlu i miast. Dość wcześnie bierze udział Podhale w ogólnym ruchu kulturalnym Polski.

Henryk Dobrowolski.

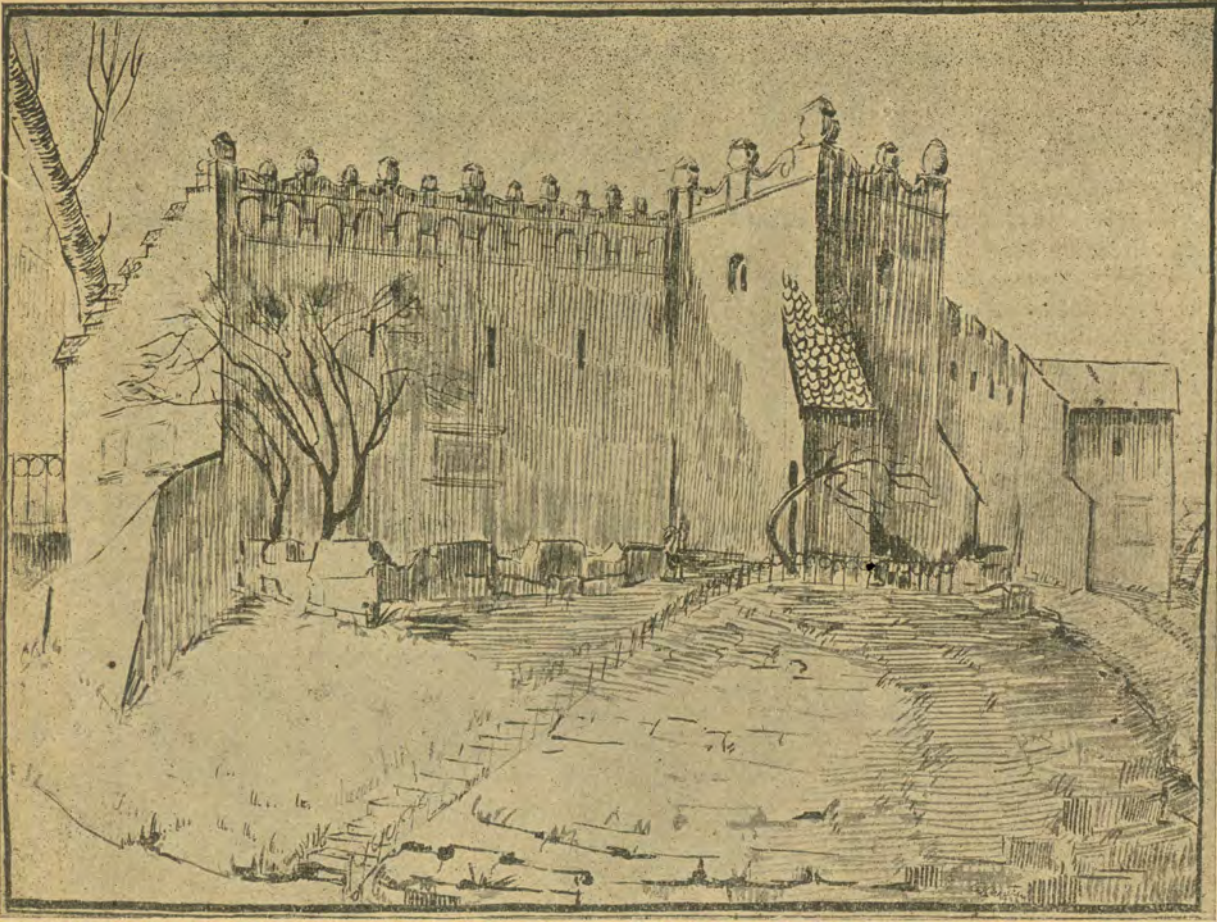
Zabytki sztuki na Podhalu.

Wszelkie formy w architekturze, jakie przyjmują się w różnych okresach w Polsce i tutaj mają miejsce z pewnymi tylko odchyleniami (zwłaszcza w zdobniczych szczegółach), właściwymi podgórnym stronom. Wyraźniej dostrzeżemy różnice w budownictwie drewnianem, którego ogólne formy nie ulegają z upływem czasu zbyt wielkim zmianom. Przekona nas o tem budowa chat, szajaszów i t.d. Kościołki drewniane, jakkolwiek z różnych epok — stylowo będą zbliżone do siebie, motywy dekoracyjne i sposób wznoszenia budowli — różne, w różnych okolicznościach. Na tę odrębność zwrócić winni być uwagę, a



Ruiny Zamku w Czorsztynie.

Polski ważną rolę, jako miasto położone na głównej drodze wiodącej z Polski do Węgier. Z dawnej przeszłości miasta nie wiele zostało. Pomniki sztuki średniowiecznej i odrodzenia padły w walce z turkami. W r. 1894 zmienił starożytny wygląd. Ledwie kilka zabytków ocalało. Ze średniowiecza pozostał kościół parafialny w kościele parafialnym.



Zamek królewski w Nowym Sączu. (Rys. R. Reguła).

sundacji Zbigniewa Oleśnickiego z 1448, został przebudowany w epoce baroku. Na wieżach wmurowano zereg herbów i ukrzyżowanego Chrystusa (w. XV). Do zabytków późnogotyckich (nielicznych w Małopolsce) zaliczamy dom przy kościele parafialnym z początku XVI wieku. W portalach stylizacja gotycka końca XV w. i wczesno renesansowa z 1505 r. Zachowany dom był prawdopodobnie kanoniczym.

Z dawnego kościoła Franciszkańskiego z r. 1297 w formach gotyckich została jedna tylko kaplica (dziś kościół ewangelicki), kościół Przemienienia Pańskiego założony został przez Władysława Jagiełłę w r. 1410, a w 1831 oddany jezuitom. Ostatnio odrestaurowany. Niedaleko osady wymienionych kościołów sterczą nad brzegiem Dunajca ruiny zamku Jagiellońskiego (pierwotnie założył Kazimierz Wielki). Zachowane mury wraz z basztą o renesansowej attyce z XVI w. Widoczne freski sięgają czasów Bolesława V, starosty sądeckiego (pocz. XVII w.). W kościele mieści się biblioteka należąca do Towarzystwa Naukowego, w której znajduje się Józefie Szujskim i zbiory muzeum. Nad przywróceniem dawnego wyrazu kościoła pracuje komitet odbudowy zamku. Wskazywaliśmy powyżej o zabytkach i wzmiankach o budowach nowych, które przy zwiedzaniu miasta — należy uwzględnić. Wśród zabytków zaliczamy Ratusz, postawiony w rynku na planie renesansowego. — Salę obrad zdobią cztery freski ściennie, przedstawiające założenie miasta. W 1540 roku królowej Jadwigi z Węgier do Krakowa przyjeżdża przez Kazimierza Jag. swych synów na wy-

chowanie Długoszewi i przejazd Jana III po oswo-bodzeniu Wiednia i powitanie go przez radę miasta. Salę zdobią nadto portrety burmistrzów (pędzla Bukowskiego i Sztizmana, oraz kopja Madonny sykstyńskiej (Janowskiego). Z wieży ratuszowej warto przyglądać się panoramie na pasma gór, okalających Nowy Sącz. Kaplica szkolna miłe robi wrażenie we wnętrzu z polichromją J. Bukowskiego i witrażami St. Matejki.

W Starym Sączu godny zwiedzenia kościół farny z w. XIV. i klasztor klarysek wraz z kościołem gotyckim o wnętrzu barokowym (słynne sztuki Baltazara Fontany). Z klasztorem fundacji ś. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliego związana bogata tradycja i legendy. W rynku stoja stare domy mieszczkańskie z podcieniami.

W kotlinach Popradu i Dunajca najwięcej mamy na obszarze Polski rozsianych ruin zamków obronnych. Zamki te broniły dostępu od Karpat do Polski. Czorsztyn, Niedzica, Zamek w Pieninach, Nowy Sącz, Rożnów, Melsztyn, Zakliczyn nad Dunajcem, Pławiec, Lubowla, Muszyna, Rytró, St. Sącz w dolinie Popradu — to zamki bądź to obronne, bądź dla poboru cła od towarów z Węgier przeznaczone. Z zamków dobrze zachowanych wymienimy zamki w Niedzicy i Lubowli. Niedzicki wzniesiony na wzgórzu przy moście na Dunajcu, zbudowany został w w. XIV. Zamek był własnością królewską, Zapol-yów i Hieronima taskiego (wojew sieradzk'ego), którego syn Albert sprzedał w r. 1589 węgierskiej rodzinie.

Zamek w Lubowli (po czesko-słow. stronie,

22 klm. od Mniszka nad Popradem) z XIV w. był siedzibą starostów spiskich i własnością Lubomirskich (dziś Zamowskiego).

Z wień zamków ni gruzy nie zostały. Dowiadujemy się o nich jedynie ze wzmianek zapisanych na kartach historii, Poza wymienionymi, z jakich zostały ruiny, liczne źródła i legendy (Czorsztyn głośny z rewolty chłopskiej pod kostką Napierskim w 1651 r.) wiemy tylko o istnieniu zamków w Kadczy (koło St. Sącza), Maszkowicach, Naszawowicach, Tropsztynie itd. Nie znamy o nich historii, choć i one musiały ją przecież posiadać. Ileż to ruin dzisiaj tylko posłużyć może za motyw malarski artystom!

Wspomniałem we wstępie o kolonizacji wołoskiej w naszych górach. Uczyniłem to dlatego, że poza wniesieniem przez nią nowych wartości gospodarczych do polski — przedostały się do nas i wpływy wschodnie w zakresie sztuki, czego ślady zachowane są w budownictwie drewnianych cerkwi, domów, malarstwie ruskim. Wpływy wschodnie zmieszają się najczęściej z rodzinną sztuką ruskiej ludności.

(Cerkwie w Andrzejówe, Krynicy, Mochnacze, Miliku, Tyliczu). Charakterystyczne pod względem osadniczym są wsie Ochotnica między Lubaniem a Gorcami i Lubomierz (rumuńska osada nazwana od późniejszego właściciela S. Lubomirskiego). W strukturze domów znajdujemy tu pewne różnice; zdobniczo jest uboższe od reszty Podhala. Na drodze Czorsztyn — Nowy Targ napotkamy na kościółek w Dębnie, który zaliczymy do najpiękniejszych kościółków modrzewiowych, a zarazem najstarszych. Założony w w. XIV. w stylu gotyckim o sklepieniu i ścianach w różnobarwne desenie malowanych, na które bezprzecznie oddziaływała sztuka ludowa. Nad tęczą wznosi się biały orzeł Jagielloński z w. XV. Malowniczo wnętrze harmonizuje z barwnością strojów ludu podhalańskiego i tworzy razem stylową całość. Kościółek w otoczeniu starych modrzewi stanowi przepyszny motyw malarski.

W końcu znajdziemy się w „stolicy Podhala” — Nowym Targu. N. Targ założony został jako osada „Cio” w r. 1238 przez wojewodę krakowskiego Teodora Cedro i należał pierwotnie do klasztoru Cystersów w Ludźmierzu. W miasto zamieniony za Kazimierza Wielkiego. Tego czasu sięgają kościoły farny, kilkakrotnie spalony. Kościółek modrzewiowy św. Anny sięga wieku XVI-go, a wedle legendy zbudowali go zbójnicy w r. 1219.

Dla dopełnienia przeglądu zabytków Pogórza beskidzkiego wspomnieć należy o dworach, których coraz mniej, a jakie w dawnych czasach (gospodarka folwarczna) gęsto były rozsiane wszędzie. Tu i ówdzie zauważymy dwór z podcieniem, wysokim łamanym dachem, z basztami jakgdyby obronnymi na rogach (Wielogłowy), to znów pałac z kolumnadą renesansową (Sucha) lub dwór empirowy (Tęgorze). Omówione zabytki są świadectwem starej kultury Podhala, są dowodem tego, że nie zostały w tyle w ogólnym ruchu Polski nasze góryste okolice. Nieprzebrana masa starych kościółków i kapliczek zdobi głęboko wciśnięte w góry wsie i przydroża. Dla poznania wsi podhalańskiej należy zapoznać się z budownictwem domów, ozdobami, sprzętami, strojem, słowem tem, co składa się na całość kultury materialnej wsi. Wielce pożytecznym dla powyższych celów jest muzeum tatrzańskie w Zakopanem. Ono zgromadziło o ile możności wszystko, co daje wyobrażenie o kulturze Podhala.

of. Stanisław Rączka.

O pieśniach ludu podhalańskiego.



Ej! Góry nase, góry!
Ej! Hale nase, hale!
Ej! Kto was zna tak dobrze,
Jako my, górale!

Mało jest takich oryginalnych i rzadkich skarbnie pieśni ludowej, jaką jest Podhale nasze całe z Tatrami, I choć może inne dzielnice Polski przewyższają je na tem polu bogactwem ilościowym, to jednak nigdzie w Polsce niema tak oryginalnych, prymitywno-archaicznych pieśni, płynących z tajnych głębin duszy ludzkiej, z jeszcze tajemniejszą przyrodą górską związaną. Jeden to z najpiękniejszych rysów pieśni Podhala: umiłowanie gór, tej niewdzięcznej macochy góralnika, a przeciw potężnego, niezgłębionego Kosmosu, od którego górala trudno oderwać. Znaną starszą i popularną, konwencjonalną piosenką intelektualną: „Góralu, czy ci nie żal opuszczać strony górskiej? W niej to Bałucki dobrze wyraził to przywiązanie do rodzinnych gór u górala, który „łzy ręce i jedno ma tylko na swą odpowiedź: „Nie, dla chleba!”

Wzrosła się muzyka Podhala z górskich pieśni, w którejby nie śpiewał lud Podhala, w turniach, „ubocach” i t. d. To świat, który przykuł człowieka, co tam przywędrował jeszcze zbójnika półdzikiego, że dusza ta tam korzeniami wiekowymi i wyszła na świat. Tak zaś wykarmiona, wyraziła się w pieśniach i w muzyce, w tej najpiękniejszej dziedzinie sztuki — w muzyce „kwiatach”.

W swej to otoczył lud podhalański aureolę legendy osławionego herosa tatrzańskiego, zbójnika Janosika, zwanego i Janickiem, o którego życiu i śmierci wiele pieśni wyśpiewał („Hej, idzie se Janicek...”, „Janosika imię...”, „Zabili Janicka w Segedynie...” i in.) Żali się w nich lud góralski, że „gdym wiedli Janicka od Lewocele, turnie mu płakały i uboca” (jakże pięknie i prosto!), a po drodze to i na to, że „gaśnie już na górach ślebođa.” Nietylko więc wielkie umiłowanie gór, ale i tęsknotę do wolności najpełniejszej, tę iscie polską, narodową cechę wyraził, lud podhalański w swej pieśni.

A są w tych „Janickowych” pieśniach melodie rzewne i smutne, przeważnie trudne do ujęcia w takt rytmiczny, jak staropolskie pieśni, odznaczające się pozatem tak charakterystycznym dla górali przeciętym zawołaniem ostatnich tonów (chyba dla przepięknego rezonansu górskiego!). Ale są też i różne melodie, niby taneczne, utrzymane w majorowych tonacjach i w dziarskim, parzystym rytmie. Już w tych samych tedy pieśniach. „Janickowych” dusza górala prawie wszechstronnie się wyraziła. A przeciw tyle jeszcze różnych przygoonych, weselnych i pogrzebnych, świeckich i kościelnych pieśni wyśpiewał sobie lud podhalański, których niepodobna tu w tym krótkim szkicu wszystkich ująć i omówić!

Nie mogę tu sobie jednakże odmówić nieco dokładniejszego omówienia niesłychanie ciekawej strony muzycznej w pieśni podhalańskiej. Przeciętne „cepy” dopatrują się w niej tylko fałszów intonacyjnych, oraz niemuzykalnego portamento i arytmicznego rubato — nie mogą tedy, tak uprzedzeni, żadną miarą do takiej muzyki się przekonać. I nie dziw! Wszak oni nie wiedzą, że owe „fałsze,” to poprostu różnice w tonacji, niesłychanych i niepodobnych do tych, które w muzyce europejskiej są zbadaną jest muzyka...

sce, to wahadłowe utrzymanie się między majorem a minorem, to niejednokrotnie nader ciekawa bitonalność, tak przecież bliska nowoczesnej atonalności. To nie muzyka „fałszywa,” ale odrębna, inna. Prof. Chybiński, jeden z najlepszych muzykologów polskich wywodzi powstanie pieśni podhalańskiej z „pramuzyki” pasterskich nahukiwań i nawoływań, tj. bezsłownych, melodyjnych fraz, wznoszących się gwałtownie w górę skokami, a potem zwolna obniżających się. Nahukiwania te dziś jeszcze pobrzmiwają po górach w różnych odmiankach, z których jedną (rozpoczynając się od razu od wysokiego tonu) udało mi się osobiście zasłyszeć nawet nad Popradem. Istotnie prymitywizm melodyki podhalańskiej, schodzącej po kilku początkowych tonach nadół, przy obfitem stosowaniu portamento zwłaszcza w wolnym tempie, zdaje się to najdowodniej potwierdzać, jak niemniej i przypisywaną jej, stąd dzikość i smutek. „Ale melodyka ta przypomina raczej staropolskie melodie swemi prymitywno-archaicznymi cechami, które to tak „rażą” jednostronnie nastawiony słuch inteligentki. Pośród tonacji, zbliżonych naogół do naszej „dur,” wybijają się w pieśniach Podhala jedna zwłaszcza gama odrębna, zwana przez prof. Chybińskiego „gumą podhalańską,” spokrewniona z jedną z tonacji dawnych kościelnych, tzw. lidyjską, którą postuluje się i Chopin (stąd zwana „gumą polską”). Tonacja podhalańska jest właściwie gamą miksolidyjską, z podwyższoną kwartą oraz bez tzw. nuty charakterystycznej (c, d, e, fis, g, a, b), braną zazwyczaj w kierunku dolnym. Tak np. motyw następujący: f, c, h, g, h, a, h, g, f — wskutek tej zwiększonej właśnie kwarty wywiera na nas jakieś nieokreślone wrażenie i dziwnie też nastraja. Ale jest właśnie cały urok tej prymitywno-archaicznej muzyki. trzeba ją tylko zrozumieć, a wtedy się i odczuje jej swojskie, oryginalne piękno. Nie dość powiedział już ongiś niemiecki poeta: „Nicht ohne den Dichter will verstehen, muss man sein Volk verstehen.”

zbadaną jest muzyka...

podhalańskiego. Przy całej swej oryginalności zawiera pieśń Podhala obok zabytkowych cech staropolskich jeszcze i obce pierwiastki z tej choćby racji, że Podhale leży na pograniczu. Stwierdzić tedy można dość zresztą nikłe wpływy słowackie i rumuńskie, a nawet bałkańskie, co chyba datuje się jeszcze z średniowiecza (nomadowie wołoscy wędrowali z trzodami aż do Podhala!). Pieśni orawsko-spiskie oraz i ruskie Łemków karpaccich dowodzą znów przeciwnie wpływów pieśni podhalańskiej. Jest też w pieśni Podhala i synkopa węgierska, która zresztą, jak wiadomo jest charakterystyczną cechą naszych krakowiaków. Naogół atoli zwyciężył w melodjach podhalańskich rdzennie polski pierwiastek archaiczny, (lidyizm i rytmika).

Jeśli melodie wokalne (pieśni) Podhala nazywa się „dzikimi i smętnymi,” to instrumentalne odznaczają się czemś odmiennym. Są one bardziej rytmiczne, ujęte ze względu akompaniamentowych w równy, prawie wyłącznie parzysty takt o tempie galopującym, porywającym, częstokroć omal zawrotnym. „Muzyka góralska,” składająca się zwyczajnie z dwóch skrzypków i jednego „basistego” (dawniej i z gęślarzy oraz dudarzy) tem lepiej gra i bardziej się ludowi podoba, im wścieklej uwija się z swą melodją, grając aż „do wścieku” — jak mówił król skrzypków góralskich, śp. Bartłomiej Obrochta.

Tak porywające bywają niekiedy i pieśni wokalne. Tak np. w marszu zbójnickim „Hej, idem w las...” cała sobiepańskość i junactwo igrasze zbójnickie wyrażone zostały w werwie porywającego swą rytmiką, choć prostego w melodji marsza. Toć i zdręczyć można, gdy się w niej słyszy wyzywające słowa; „Ka wywinem ciupazecom, krew czerwonom wytoce!”

Ale niestety zarówno ten marsz, jak i niektóre inne jeszcze pieśni noszą na sobie pewne już piętno naleciałego wyższego aryzmu, przeważnie literackie czy to epika góralskiego, Tetmajera, czy innych mniej lub więcej sławnych poetów. Pieśń góralska, jak wogóle ludowa, jest anonimową, niepisaną i wiecznie żyjącą na ustach pieśnią, której aryzm jest zbiorowym tworem ludu. Taką nieskazitelnie była pieśń podhalańska niewątpliwie do czasów „odkrycia” Zakopanego. Odtąd bowiem, jak do Mekki, ciągnąć zaczęli na Podhale i w Tatry z całej Polski zwabione legje wszelakiego rodzaju artystów, poetów i wogóle inteligencji miejskiej. Odtąd też miasto i jego kultura zaciążyły w pewnej mierze na rozwoju pieśni ludu podhalańskiego. Wszakże nietyle w tym sensie, iżby lud, zresztą bardzo pod tym względem konserwatywny melodie swe urbanizował i zatracił swoiste w nich cechy, ile w tym, że wielu inteligentów miejskich składać zaczęło na wzór góralskich różne literacko-muzyczne motywy, przerabiał słyszane celem „ukulturalnienia” i mieszać z nowymi. To też w dzisiejszym stanie rzeczy badacz odróżnić musi uważnie oryginalne pieśni góralskie od pomieszanych, artystycznych w pewnej wyższej już mierze, raczej a la góralskich pieśni, choć niejednokrotnie bardzo już spopularyzowanych i prawie już anonimowych.

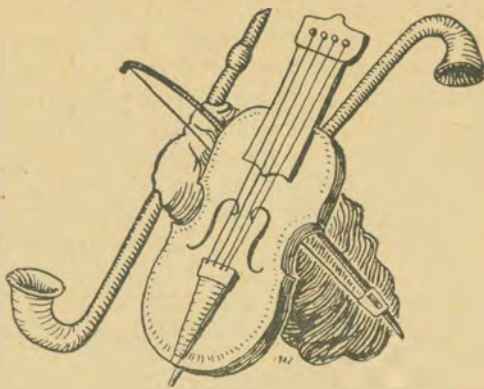
Z pośród takich pieśni niepodobna tu nie wymienić najbardziej może góralskiej, przepięknej pieśni Jarząbka „Snom cie uwiadził w zielonej ubocy...” Jedyny to może w swym rodzaju rzewny i melodyjny erotyk, w którym chyba najpiękniejszy pierwiastek góralski wyrażony został w najczystszej prawie tonacji durowej (przy potrąceniu na początku o paralełę molową).

Pewien też wpływ, ale już zgoła destrukcyjny, wywarła na pieśń podhalańską przymusowa służba w wojsku austriackim, w latach ostatnich zwłaszcza istnienia zaboru. Nietylko bowiem gangrenowano tam niezrozumiałą niemczyzną piękny język podhalański,

ale uczono i sprośnych, ordynarnych śpiewek, które jako element napływowy, musiły w pewnej mierze skazić względnie czystą pieśń ludu podhalańskiego. Wojna wszechświatowa zaznaczyła w niej także swój pochod. Pośród kilku przybłąkanych z innych dzielnic piosenek żołniersko-przygodnych, nierzadko nawet i obcych (np. czeskiej „Wojenko, wojenko...” lub i rosyjskiej „Wołga, Wołga...”), uderza swą ujmującą molową nutą rezygnacji w drodze na fortepijan, z pieśniami zaś w większym zbrozku Jan Kleczyński. Poza tem dorywcze tylko próby zainteresowania istnieją w tym kierunku. Ale sporo z tego ludowego dorobku pieśniarskiego pochwyliła nasza pieśń chóralna. Wielu naszych kompozytorów chóralnych (Łachman, Maszyński, Lipski Walewski i in.) opracowało i szaronizowało sporo pieśni góralskich na chór męski, bądź też i mieszany i w ten sposób chóry nasze rozpowszechniły niektóre pieśni już po całej Polsce.

Nie mówiąc tu już o tem, że Podhale natchnęło w jakiś sposób każdego twórcę, który się z niem tak czy inaczej zetknął, dając tworzywo czy też oryginalny koloryt jego muzyce (Żeleński, Karłowicz, ostatnio i Szymanowski w Mazurkach) — wspomnę jeszcze o najnowszej, kontynuującej moniuszkowską „Halkę” operze Walewskiego: „Pomsta Jontkowa,” granej obecnie w Poznaniu, Katowicach i w Krakowie. W niej to najbardziej wartościową zaletą jest świetne wyzyskanie ludowo-góralskiego folkloru. Całe zwroty melodyj (np. pieśni „Hej, idzie se Janicek...”), oryginalne interwały tonacji góralskich, rytmika wraz z tańcami zbójnickimi i gwarą podhalańską, i to nie w ornamentyce tylko czysto stylistycznej, ale niemal w integralnej treści muzycznej — wszystko to zaczerpnięte zostało obficie i wiernie z skarbnicy muzycznej Podhala. (Podobnie może tylko Nowowiejski wykorzystał ubogą zresztą pieśń kaszubską w swej operze, „Legenda Bałtyku.”

Nie dziw więc, że Podhale, ten najcudniejszy może kąt ziemi polskiej, zajęło obecnie wybitne już miejsce w ogólnym, ogromnym dorobku polskiej pieśni ludowej, uzupełniając ją pocześnie swą oryginalnością i odrębnością, że pociąga ono i zapładnia coraz więcej naszych mistrzów nie tylko słowa i farby ale i tonów — ku chwale swojej i Polski.



Udział Podhala

w walkach o niepodległość Polski.

Ogromna, pełna najszczytniejszych wysiłków walka o wolność narodu polskiego, prowadzona historycznie ze zmiennem szczęściem i kończąca się tyle razy bezsilnym targaniem pęt, pokąd nie odzyskaliśmy cudownej wolności, jest udziałem — jak się to mówi — całego narodu, pomimo tego, iż de facto nie zawsze cały naród, ale jego części tylko za broń chwytali i... legły pokotem na szerokich a krwawych polach bitew! — Mimo odzewu historii, która lubi upiększać nagie fakta, — musimy sobie śmiało i po męsku powiedzieć, że powstania nasze polskie, mimo kosynierów Kościuszki, mimo wierności tych czy owych formali czy parobczaków, oddanych swoim panom „rebeljantom”, — nie udawały się dlatego, iż lud nasz, nasze chłopcy, stanowiące 80% ludności polskiej, nie dały się porwać hasłom idei walki o niepodległość i były materiałem najczęściej jedynie biernym!

O nas Podhalańcach, o naszych „swarnych” góralskich jednak na szczęście tego powiedzieć nie można! Nasze Podhale, mimo swego dalekiego kresowego położenia należy historycznie do tej dziwnej połaci ziem, gdzie tradycje rycerskie, przechowane przez „zbójników” i dezerterskie z wojska austriackiego, przechowały się nieskalane, — mimo tego, iż odległe, niebotyczne góry nie mogły sprzyjać propagandzie narodowego ducha. A...

wy duch dziwnie w tych stronach kwitnie i rozwija się w myśl hasła szczytnego umiłowania kraju, pomimo tego, że przecież ci swobodni, niedosiężeni góralscy nie mają nad sobą musu jakichś sił, za którymi by iść musieli! — Wszakże już za najazdów szwedzkich nikt inny, jeno góralscy ratują króla z opresji (H. Sienkiewicz: Potop), bijąc Szwedów ciupagami i waląc na nich kamienie, — pierwszy Nowy Sącz występuje przeciw Szwedom, mordując komendanta Steina i Szwedów (I. Romanowski: Dzieje z Nowego Sącza), — konfederaci barscy kryją się długo na Podhalu, znajdując pomoc w góralskich, — wreszcie przychodzi to dziwne, niezrozumiałe wobec innych faktów historycznych powstanie chochołowskie, które stawia nasze Podhale na prawdziwie wysokim piedestale zrozumienia idei walki o wolność narodu! Podczas kiedy gdzie indziej chłopcy wykorzystują propagandę powstańczą przeciwko swoim panom, mordując ich, jedynie chłopcy podhalańscy z okolic Nowego Targu, pod przewodnictwem ks. Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza występują przeciwko zaborczemu rządowi austriackiemu, napadając na oddziały żandarmerji i wojska.

Nas żyjących jeszcze w czasach, kiedy byliśmy w niewoli i znających naszych zaborców, — może oczywiście w pierwszej linii zainteresować udział

naszego Podhala w wielkiej wojnie światowej, s... zróbmy rzut oka na te czasy i przypatrzmy się szemu rycerskiemu animuszowi, który pogał Podhala do zwycięskiej walki!

Że nasi góralscy stanowili świetny materiał skowy, jest rzeczą znaną: wszystkie ludy gór (Tyrolczycy — strzelcy tyrolscy, bersaglieri) znaczą się zgrabnością, wytrzymałością, dobrem okiem, a więc zaletami żołnierskimi. Stąd też i nasze były pułki austriackie, gdzie służyli góralscy, należały zawsze do wyborowych. Oczywiście przed wojną nie można było w wojsku austriackim prowadzić propagandy polskiej, niemniej jednak góralscy, ci specjalnie z Zakopanego, stykający się z inteligencją i bojownikami o wolność, — mieli wszczynać w żywy pojęcia polskiej bardziej intensywnie, gdzie indziej w kraju; nie więc dziwnego, że na rok 1914 Podhale rusza się żwawo, a legjony liczą w swych szeregach dużo chłopów od Zakopanego, Poronina, Zubsuchego i t. d.

Rok 1914 lipiec, jest tą chwilą, kiedy Nowy Sącz specjalnie odgrywa ważną rolę. Założone w r. 1912 drużyny strzeleckie odbywają tu właśnie kurs instruktorski w sile 150 ludzi, z komendantem — dziś generałem — Burhard-Bukackim. Pomieszczone są w szkole Mickiewicza. Równocześnie odbywa się pod Limanową kurs instruktorski Strzelca. Umundurowani żołnierzy polscy aż pała oczy górali i kiedy radby ubrać szary mundur strzelecki i być „polskim żołnierzem!” Tymczasem nadchodzi mordsarajewski, mobilizacja, wreszcie wojna; kursa opuszczają śpiesznie Podhale i wyjeżdżają do Krakowa. Naród polski się budzi! Oczekiwana długie lata walka z Moskałem rozbudza nienawistne instynkta; zapominają ludziska, że ta walka u boku zaborcy nie jest wolną od niebezpieczeństwa, jednak ten zaborca zgadza się na odrębne polskie oddziały! Powstają N. K. N. w Krakowie, pod hasłem walki o wolność tworzą się legjony polskie!

Podhale stwarza powiatowe komitety narodowe w Nowym Sączu i w Nowym Targu. Siłą faktu zaś Nowy Sącz, jako większy, przewodniczy. Podział na Strzelca, drużyny strzeleckie, bartoszwowe (na wsi) i Sokół nie istnieje: jest jedność! Tworzy się Komisarjat Legionów polskich; komisarzem zostaje inż. Wojtyga, dowódcą placu śp. Małec, kierownikiem legjonów jest Dr Kucharski. 6-go sierpnia nadchodzi umundurowane sumptem społeczeństwa oddziały z Nowego Sącza z Dagnanem, Kustrosem (Szt. G.), Pierackim (dziś płk. w M. ub. nowskim na czele. — Nowy Targ wybierają górali. — A potem idą w transporty, idzie transport Węgrów z legjonowych z Dąbrowskim na czele, przechodzi przez Nowy Sącz. Spokojnie, daje pieniądze, ekwipunek, a nie słucha jeno, ale idzie „na wojackę!” Jontki, Staski od Sońca, Zakopanego do „gór” idą kupą do „kawalerje!”

Nie tu miejsce rozwozić się nad walkami byli dzielnymi, kochanymi żołnierzami komendanta! Ale Podhale znowu odgrywa ciekawą rolę: przyjeżdża do Nowego Sącza wschodni legion, odmawia Austrii przysięgi; ściga obowiązanych służby wojskowej żandarmerji austriackiej! I oto komisarjaty, które są władzami rządowymi, zaczynają znowu pracę: ukrywania dezerterskich w ludności. I znowu Podhale podaje rękę pracy i tu wa w górach uciekinierów, co nietylko nie chcą służyć Rosji, ale i Austrii i Niemcom! W Ms. Dolnej, w Zakopanem, w Nowym Targu, wszędzie ukrywa naród byłych legjonistów! Są na Podhalu bezpieczni, że górali ich nie zdradzi!

A potem idą długie lata wojny: tu pod Nowym Sączem, w Marcinkowicach, walczy komendant, tu w Nowym Sączu jest serdecznym; legjony idą dalej, a na tyłach wrota! — W r. 1915 organizuje się w Czytelni kobiet w Nowym Sączu szpitalik legjonowy (śp. Płochocki, Dr Dudziński). w r. 1916 schronisko legjonowe w Sokole, w Krynicy, Nowym Targu i Zakopanem powstają dzięki ofiarności społecznej szpitale legjonowe, a nawet w szpitalach austriackich są odrębne oddziały chorych legjonistów. Werbunek trwa 1916 r., kiedy rząd austriacki znosi komisarjaty legjonowe. Nadchodzi okres zagań wewnętrznych samego społeczeństwa.

Tymczasem zbliża się rok 1918. Już w październiku zaczyna się żywa działalność P. O. W. na Podhalu: pułki austriackie się buntują, transporty z cza dochodzą tylko do Stróż. Austria się kłania 1-szy listopada otwiera nową historję! W Nowym Sączu i Krynicy obejmują oddziały wojskowe oddziały zrabować magazyny, szkadzają im w tem zorganizowani kolejarze P. O. W. Powstają wszędzie strażki obywatelskie, w Zakopanem, Nowym Targu (burm. Rajski)

Sączu (inż. Wojtyga, inż. Sobolewski, kpt. Brzeziński), które chwilowo obejmują porządek. Dowództwo powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ obejmuje inż. Trzeciński.

Lecz oto rozpoczyna się walka z Rusinami! Ale Podhale czuwa! Stary wiarus podhalański gen. Roja już organizuje Podhale! Niema władz jeszcze, ale jest już ochotniczy pobór czterech roczników tylko na Podhalu, a „góralcyki“, mimo tylu lat wojny, spieszą ochotnie do „naskiego wojska!“ Podhale ma już szereg batalionów, które spieszą na front ruski i cze-

ski: idą bataliony sądecki, nowotarski i żywiecki! Pierwsze zorganizowane jest Podhale i pierwszy też gen. Galica z Poronina rodem zaznacza to wyraźnie społeczeństwu: „Pamiętajcie, że pierwsi byli wszędzie nasi strzelcy podhalańscy!“

I idzie znowu szereg lat wojny bolszewickiej, a dywizje podhalańskie wszędzie się wybijają (mjr. dziś płk. Dobrodzicki, mjr. Wołkowicki, mjr. Matzenauer), wszędzie prym wiodą Podhale.

Stąd dla swych zasług pozostała tym wojskom nazwa: strzelców podhalańskich, wyróżniająca ich

od innych pułków piechoty. Jest tych pułków kilka, porozmieszczanych na Podhalu u granic południowych Rzeczypospolitej, — jeden z nich stoi w Nowym Sączu. Mają odrębne umundurowanie, swastykę na kołnierzu i orle pióro przy czapce. Orle, aby wskazać, że byli dzielnymi i lotnymi jako te orły tatrzańskie, że mają wzrok dobry i patrzą z gór w doliny, stojąc obronnym murem u granic, obronnym siłą i potęgą poczucia obowiązku wobec swych gór cudnych, swego Podhala, swojej ukochanej Ojczyzny.

Geografia ziemi Podhalańskiej



Tatry w Dolinie Staroleśnej.

Z wielu względów najciekawsze i bezsprzecznie krajobrazowo najpiękniejsze są obszary, stanowiące południową granicę Polski, biegnące potężnym, bo przeszło 600 km. długim łukiem polskich Karpat od źródeł Ostrawicy na zachód po źródła Białego Czeremoszu na wschód, dających się wydzielić na poszczególne partie górskie i tak: w kierunku podłużnym na Karpaty zachodnie i wschodnie, graniczące ze sobą mniej więcej nad Sanem, zaś w kierunku poprzecznym na Karpaty wewnętrzne i zewnętrzne. Kryterjum tego drugiego podziału stanowi ich skład geologiczny i tak Karpaty wewnętrzne obejmują grupy łupki, odznaczające się trzonową budową, krystalicznym, względnie staroosadowym wzniesieniem. Tu więc zaliczamy Tatry, będących dalszym ciągiem masywu Skalic, dalej kotliny podtatrzańskie (Podhale i Orawa), oraz wąski pas Skalic, widoczny doskonale w Pieninach. Karpaty zewnętrzne zbudowane z materiałów filizowych (warstwy piaskowca i łupków piaskowcowych, przetrkanych wkładkami ilów, margli i rogowców), noszą nazwę Beskidów. Zachodnią część Karpat zewnętrznych dzieli-

my na Beskidy zachodnie od Ostrawicy po Dunajec i na Beskidy średnie czyli niskie od Popradu po San. Same Karpaty zachodnie da się jeszcze podzielić na cały szereg drobnych pasm, jednakowoż my pominiemy ten podział, a natomiast zajmiemy się rozpatrzeniem ogólnym, — ze względu na szczupłe ramy artykułu. — bardziej nas obchodzących kompleksów ze stanowiska poszczególnych dziedzin geografii. Na pierwszy ogień pójdą Tatry, którą to nazwą oznaczamy potężny nasyp górski, wydzielony z reszty Karpat kotlinami od południa Spisko-Liptawska, odwodnioną systemem rzeczonym Wagu, Popradu i Hornadu; od północy kotliną Orawsko-Nowotarską, zwaną inaczej Podhalem.

Same Tatry mają powierzchnię 715 km², długości 51 i pół km, szerokości 17 km. Sama nazwa „Tatry“ pochodzi według jednych z języka rumuńskiego i oznacza skały, według drugich zaś, zwłaszcza filologów niemieckich, nazwę Tatry można wyprowadzić z języka sanskryckiego: Dhara-dhara, co oznacza góry. Jest to jeszcze kwestia niewyjaśniona. — O ile chodzi o pochodzenie Tatr, to także nie możemy dokładnie określić okresu geologicznego, w któ-

rym one powstają. Przyjmuje się, że przed obecniemi Tatrami istniały pierwotnie w zamierzonych epokach geologicznych jakieś Pra-Tatry, t. zw. hercyńskie, które później pod wpływem ruchów skorupy ziemskiej, a zwłaszcza wybuchów law zostały zamorfizowane, tak iż obecne granity tatrzańskie są zmienioną skałą autochtoniczną (miejscowego pochodzenia). Ze względu więc na skład geologiczny, przedstawiający materiał odporny, pod wpływem wietrzenia przedstawiają się Tatry jako niedostępne, poszarpane granie, wysokie przełęcze, ostre strome żleby. Tatry dzieli się zazwyczaj na Liptowskie lub zachodnie, dalej Tatry wysokie, oraz Bielskie zwane Spiskimi lub Jaworzyńskimi. Poza tem rozróżniamy Tatry zakopiańskie o składzie wapiennym. Najwyższe szczyty tatrzańskie sięgają ponad 2660 m. (Garluch lub Gierlach 2663). Szczytami tatrzańskimi biegnie też polityczna granica polsko-czechosłowacka, która pozostawia najwyższe wierzchołki po stronie czeskiej. Z pobliskich Tatr najwyższym szczytem są Rysy nad Morskiem Okiem (2503 m.).

Tatry krajobrazowo przedstawiają się nadzwyczaj groźnie ze względu na swoją niedostępność, oraz bardzo żywą działalność erozyjną rzek i potoków, co wzięwszy razem, świadczy o odmłodzeniu krajobrazu, spowodowanym okresem zlodowacenia. Tatry w stosunkowo niedawnych jeszcze epokach geologicznych. Śladów tego zlodowacenia, których było w Tatrach najmniej trzy, upatrujemy w tak zw. karach lub cyrkach lodowych, przedstawiających się jako olbrzymie zagłębienia, niecki, gdzie gromadziły się główne kadry lodowcowe, wysuwające naprzód swoje forpoczty, zapomocą grubych języków, które szorując i obrywając otoczenie skalne, spowodowały cały szereg stromizn, widocznych doskonale w takim karze Morskiego Oka, czy też Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem. Ustupujące lody pozostawiły na dnie tych karów cały szereg stawów, zamkniętych z przyniesionym materiałem skalnym, t. zw. morenami. Dzisiejsze Tatry posiadają jeziora czyli stawy 120, położonych w dwóch poziomach: wyższym 1900—2100 m. i niższym 1500—1600 m. O chodzi o głębokość, to za najgłębsze jezioro tatrzańskie według pomiarów prof. Sawickiego w roku 1909, uchodzi Czarny Staw nad Morskiem Okiem

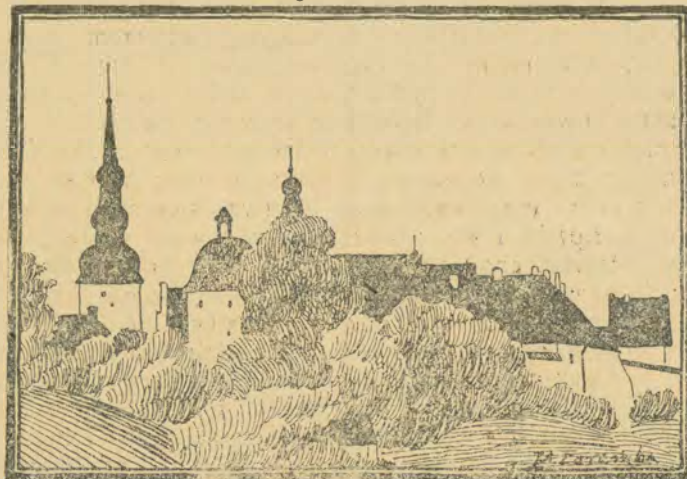
Odpusty u Grobu bł. Kingi w Starym Sączu.

Odpusty, obchodzone przez klasztorne panny starszadeckie corocznie w najbliższą niedzielę po 24 lipca, ściągają zawsze tłumy ludu z bliższej i dalszej okolicy. I dzieje się tak od niepamiętych czasów, choć w ostatnich latach napływ pątników znacznie osłabł.

Początek tych uroczystości nie da się dokładnie oznaczyć, to pewna jednak, że bardzo dawnych sięga czasów, może nawet roku śmierci bł. Kingi, bo już w najstarszych źródłach mamy wiadomości o bardzo licznych udziałach ludu w samym jej pogrzebie. Wszyscy też pierwsi biografowie Kingi i akta procesów beatyfikacyjnych wspominają, że grób jej od pierwszych chwil zasłany cudami i ściągany niejednokrotnie liczne pielgrzymki czyto poszczególnych pątników (Frankowicz wylicza wśród nich i Jana Sobieskiego, czy też całych specjalnych tłumnych procesyj, jak np. pielgrzymka przeszło 1200 ludzi z Nowego Targu w 1624 r. po zarazie, która miasto wyludniła, lub niemal całej ludności Wieliczki w 1645 r., zrozpaczonej długotrwałym pożarem żup solnych. Jednakże za pierwszą taką odpustową uroczystość, o której mówią źródła historyczne, a jakie odtąd regularnie już w następnych latach były odprawiane i tłumnie odwiedzane, można uważać święto, urządzone przez Klaryski dnia 24 lipca 1691 r. „na podziękowanie Boskiemu Majestatowi“ za beatyfikację swej fundatorki, dokonaną rok przedtem przez papieża Innocentego XI. Uroczystość wyznaczoną została właśnie na dzień 24 lipca jako rocznicę śmierci Kingi, obchodzoną w klasztorze stale specjalnym nabożeństwem. Wiemy zaś z wszystkich starszych żywotopisów tej jednej z naszych patronek, że w kulcie dla niej sam klasztor był odosobniony i przynajmniej ludność Starego Sącza i najbliższych wsi, zwłaszcza należących do klasztoru, brała w tych nabożeństwach mniej lub więcej czynny udział. Możliwe nawet, że i z dalszych stron przylatywali na ten dzień pątnicy, bo przecież sława i wspaniałość, doznanych u jej grobu, czy za jej wstawiennictwem, przez osoby w odległych nawet stronach zamieszkałe, mimo braku dzisiejszych środków

komunikacji, szybko i szeroko się rozchodziła, a ustanowienie uroczystości bł. Kunegundy na niedzielę po 24 lipca jak i sama beatyfikacja, były przejawem życzenia nie tylko kleru, ale i ludu.

Ta wspomniana wyżej uroczystość 24 VII. 1691 r. odbyła się z wielkim splendorem przy niezwykle licznych napływie wiernych. Według słów ks. Frankowicza („Wizerunek świętej doskonałości...“ Kraków 1718. str. 424) brało w niem udział „wielkie sług Boskich z wielu oficjalstw, jako generalnego krakowskiego, sądeckiego, bieckiego, nilznieńskiego, tarnowskiego, spiskiego, z Węgier z Rusi, Orawy prałatów, kapłanów i różnych zakonów, a osobliwie Braci zakonnych Ojca św. Franciszka z całej prawie polskiej ale i ruskiej prowincji grono, których nabożne śpiewanie i seraficzne wzdychanie niezliczone mnóstwo ludzi do nabożeństwa pobudzało. Stan zaś rycerski



Klasztor w Nowym Sączu.

wprzód, wokoło i pozad królowej, pani i patronki swojej i wielkiej Królestwa Polskiego dobrodziejki, otoczywszy święte relikwie, uniozoną czynił rewerencję; gmin zaś pospolity zabiegając, dziękował Bogu, że wieku swojego tej doczeka szczęśliwości...“

A „nie skończył się ten triumf jednego cyrkulem dnia, ale przez oktawę całą kontynuowana z wystawieniem Przenajsw. Sakramentu uroczystość, lud nabożny codziennie na chwałę Boską i oddanie ślubów

spieszący, wielkimi gromadziła kupami“.

Jak zwykle bywa w takich sprawach, uroczystości odpustowe w najbliższych następnych latach były bardzo tłumnie odwiedzane przez wiernych. Stopniowo jednak w późniejszych latach napływ pątników, jakkolwiek bardzo jeszcze silny, malał. I dopiero znowu w r. 1892... tj. w 600-ną rocznicę śmierci Kingi nieprzebrane tłumy narodu ściągły do jej grobu. Do uczczenia tej rocznicy przygotowywał się klasztor od kilku lat, a dopomagał mu w tem specjalny komitet, złożony z obywatelstwa i duchownych. Uroczystość wypadła przewspaniale i trwała znowu całą oktawę. Dla pomieszczenia relikwii świętej ufundował hr. E. Stadnicki, srebrną trumienkę w stylu renesansowym. W uroczystościach wziął udział ks. kard. Dunajewski, arcyb. Issakowicz, metropolita Morawski, arcyb. Hryniewiecki, bisk. tarnowski Łobos i około 200 duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Udział wiernych obliczano ponad 40.000 ludzi prócz deputacji kilku miast. Takich tłumów ludu, zebranego z odległych nawet stron, hen aż z pod Krakowa, z Węgier, Spisza, Orawy, w odświętnych barwnych strojach, jak stary Stary Sącz nie widział ani przedtem nigdy ani potem. Niejednemu z czytelników „Tyg Kur. Podh.“ napewno żywo jeszcze tkwi w pamięci obraz tych uroczystości, a zwłaszcza olbrzymiej procesji, urządzonej po mieście z trumienką bł. Kingi.

Podobnie bardzo liczny, choć już nie w tym stopniu, był pierwszy trzydniowy odpust w najnowszych już czasach, bo w 1911 r., w którym wziął udział również i „kompanie“ pątnicze z północnych Węgier i ze Spisza, delegacje słowackie w strojach narodowych. Ośrodkiem uroczystości była również procesja po mieście z relikwiami, niesionymi naprzemian przez delegacje wszystkich stanów.

Po trzech latach zaprzestano tych „trzydni“ do czego przyczyniła się głównie wojna i likwidacja klasztoru, odbywa się tylko jednodniowy odpust, który mimo powszechnego obniżenia się religijnych zawsze jeszcze wielkie tłumy ludu przyciąga, by u grobu tej królowej węgierskiej cesarzy greckich, a księżny polskiej szukać pocieszenia w swych troskach i nieszczęściach.

Wiktor Ba.

(84 m.). Obok niego za największy uchodzi Wielki Staw Polski (78 m.), Morskie Oko (53.8 m.); za najpłytszy uważamy Staw Smreczyński w dolinie Koscielskiej (5.2 m.), oraz Staw Toporowy (6.9 m.). Co do powierzchni to największy jest Wielki Staw (33 ha), potem Morskie Oko (30 ha). Rzecz prosta, że liczby te przedstawiają dla nas wartość względną ze względu na to, iż cały szereg stawów tatrzańskich jest niezbadanych należyście, — zaś ze zbadanych wiele uległo spłyceciu z powodu zasypujących dno materiałów zsuwiskowych. Jeziora te o wodzie nadzwyczaj czystej, mogą w przyszłości po wychodowaniu odpowiedniego narybku, stać się ogniskiem gospodarstwa rybnego. Charakterystyczną rzeczą dla Tatr jest to, że mimo wyniesienia ponad granice wiecznego śniegu (2300—2450) nie posiadają lodowców, jak np. Alpy. Przyczyny należy szukać w stromych turniach, na szczycie których lodowce wytwarzać się nie mogą. Wprawdzie ma-
 n. w Tatrach kilkanaście drobnych pólek wiecznego śniegu, zajmujących łącznie 0.9 km², nie wystarczą jednak na wytworzenie lodowców. Tatry od pasza Beskidów zachodnich oddzielone są kotliną podhalańską, wydłużoną w kierunku z zachodu na wschód długości 57 km., przy 26 km. szerokości. Część wschodnia kotliny wzniesiona jest ponad poziom morza do 591 m., zaś część zachodnia do 612 m., przy średniej wysokości całej kotliny 601.7 m. przez Karpaty i pokryty mokradłami środek kotliny biegnie po niewielkich wzgórzach europejski dział wód. Podhale od zachodu i północy oraz wschodu przechodzi w pas Beskidów i Pieniny; na południe podnosi się łagodnie w wał Gubałówki, dosięgający nad Zakopane 1123 m., zaś w Kopcu nad Hutami 1253 m. Na całym prawie obszarze Podhala mamy wybitne ślady działań lodowcowych w postaci torfowisk, zajmujących tu wielkie przestrzenie, a zwanych „borami i pustociami“. Znaczne wzniesienie nad poziom morza, jak również rzeźba powierzchni powodują zjawiska klimatyczne, obce innym obszarom Polski. Okoliczność ta wpływa na atmosferyczne wietrzenie skał i na przechowywanie płatów śnieżnych. Cyfrowo średnia roczna temperatura powietrza, zaobserwowana w kilku meteorologicznych stacjach Podhala w okresie przynajmniej 25-letnim, przedstawia się następująco:

Wzniesienie n. p. m.		Ciepłota w oC.
Nowy Targ	593	593oC
Maniowy	527	611
Biała	694	524
Poronin	778	476
Czarny Dunajec	675	601

W porównaniu z średnią roczną Krakowa, różnica poszczególnych stacyj wynosi od 1.88° C. do 3.74° C., czyli na pozór jest nieznaczna, natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę średnią temperaturę miesięczną, różnica ta wypadnie inaczej i tak: średnia najniższa, zaobserwowana w okresie od roku 1879—1907 w jednej ze stacyj Podhala wynosi —6.36° C., zaś najwyższa średnia +16.70° C., zaś w Krakowie w tym samym czasie najniższa średnia miesięczna —3.46° C., najwyższa +18.63° C. Dotychczas zaobserwowana najniższa temperatura miesięczna czyli tak zw. absolutne minimum osiągnęło —39.2° C., zaś maximum +35.0° C. Opady atmosferyczne nadzwyczaj obfite przenoszą niejednokrotnie w ciągu roku 1200 mm. — Powłoka śnieżna trwa tu dłużej długo. Najpospolitszymi wiatrami są tu północno-zachodnie ciepłe i wilgotne, oraz wschodnie zimne. Częstokroć na wiosnę i w jesieni nawiedza Podhale wiatr halny, pokrewny alpejskiemu Föhnowi. Powstaje on wówczas, gdy na Podhalu ciśnienie atmosferyczne jest mniejsze, niż w kotlinie Spisko-Liptowskiej na południu Tatr, skąd masy suchego, rozgrzanego powietrza podnoszą się od góry, przekraczają Tatry, przyczem się oziębiają i rozrzedzają, następnie opadając w dół, ocieplają się i zarazem przez nawalne deszcze pozbywają się wilgoci. Wiatr halny dmie nieraz z taką siłą, iż wyłamuje lasy, tak zw. wykroty i zrywa dachy.

Kotlinę Podhalańską odwadniają częściowo Dunajec, oraz Orawa. Z ekspozycji kotliny widzimy, że dawniej wody Białego i Czarnego Dunajca spływały bezpośrednio ku północy do Raby i dopiero później, wskutek zapadania się kotliny, wytworzył się w okolicach Nowego Targu odwrotny spadek, skutkiem którego górna część Raby została ściągnięta na wschód, wchodząc w skład dorzecza Dunajca. Podobnie i górna Orawa, płynąca przedtem do Skawy, została przeciągnięta przez Orawę. Ślad tego widzimy, że górny dopływ Orawy, Biała Orawa, płynie najpierw na północ, później skręca na wschód.

Ze względu rolniczym Podhale jest krainą niekorzystną z powodu gleby nieprzepuszczalnej, tak że w wielkiej przestrzeni zajęte są przez torfowiska. W celu zaspokojenia swoich potrzeb ludność uprawia owoce skarłały i ziemniaki. Świat naogół dosyć ubogi, posiadał w Tatrach około 260 gatunków takich, których nie spoty-

kamy poza niemi. Zwłaszcza epoką lodowcowa zapędziła tu niektóre gatunki do dziś istniejące. Jako przykład może nam posłużyć wierzba kilkucentymetrowej wielkości, właściwa tundrom i Laponii.

Fauna Podhala podobna do tatrzańskiej ze względu na częste bardzo, wzajemne przechodzenie gatunków.

Świat zwierzęcy tych obszarów składa się 1) z niedobitków fauny epoki lodowcowej, 2) z nieco młodszych form, które opuściły morze w epoce polodowcowej i dostały się do Tatr drogami wodnymi, 3) z najmłodszych zwierząt kosmopolitycznych. — Z form arktycznych nie spotykamy dzisiaj niedźwiedzia jaskiniowego, rena, leminga i wiele innych. Wyginęły też doszczętnie spotykane jeszcze w czasach historycznych takie zwierzęta, jak żubry, danieli, łosie i wilki. Z innych gatunków spotykamy tam niedźwiedzia brunatnego (kilkanaście egzemplarzy zaledwie) i kozicę, oraz z fauny polodowcowej świstaka. Z ptaków w samych Tatrach orły, — z gadów zaś także i na Podhalu spotyka się jaszczurkę żyworodką i jaszczura plamistego. Z pośród ryb pstrąg górski, spotykany nie tylko w Dunajcu i dopływach, ale i w Morskim Oku, pozatem łosoś. — Osadnictwo podhalańskie ginie w mrokach dziejowych. O początkach jego nic prawie nie wiemy. Nieco światła rzucają nam znaleziska rzymskie (pieniądze rzymskie, znajduwane w Tatrach i na Podhalu), świadczą to o tem, że już w dawnych czasach docierali tutaj kupcy. Pierwsze wiadomości historyczne odnoszą się do IX. wieku, kiedy to osadnicy państwa Wielko-Morawskiego dotarli doliną Wagu i Orawy na Podhale. Osadnictwo nasze posuwało się od Krakowa wprost na południe, oraz doliną Dunajca i to już w XII. wieku, gdyż z owego czasu mamy pierwsze wiadomości o nadaniach książęcych. Osadnicy nasi rekrutowali się głównie z Mazurów małopolskich, którzy stykając się ciągle ze Słowakami, Węgrami i Cyganami, wytworzyli oryginalny typ górali podhalańskich. Czy osadnicy ci zamieszkali tereny niezaludnione, czy też zajęli tereny wolne od starej ludności tubylczej, nie jest rzeczą jasną. Na ten czas (wiek XII. i XIV. przypada też pasterka kolonizacja Wołochów z obszarów dzisiejszej Rumunii, która wywiera duży wpływ na górali podhalańskich, czego widoczne ślady widzimy w nazwach rumuńskich, używanych przez nich. Ciężka walka z surową przyrodą tych okolic wyrobiła u górali przedsiębiorczość i odwagę, zaś ustawiczne poleganie na samym sobie wielką pewność siebie i swobodę niczem niekrepowaną. Te cechy charakteru pchały niejednokrotnie górali do swawoli, czego wyrazem jest „zbójnictwo“ wieku XVII. i XVIII., stłumione dopiero w pierwszej połowie XIX. wieku. Pamięć o czynach wielu z tych zbójników czyli „harnasiów“, ludność góralska przechowała w licznych legendach i pieśniach, jak to ma miejsce np. z Janosikiem. O zamiłowaniu górali do sztuki, zwłaszcza do rzeźby, świadczą ich ubiory, hafty, sprzęty gospodarskie, a zwłaszcza domy, wykonywane prawie z artystem. Miejscowe motywy zdobnicze i budownicze, podobne do średniowiecznego gotyku, znalazły wyraz w specjalnym „stylu zakopiańskim“. — Zajęcie ludności ulega z biegiem czasu pod wpływem warunków zmianom i tak myśliwstwo dawne przerodziło się w kłusownictwo, zaś pasterstwo przybrało formy „szalaństwa“ pod wpływem Wołochów, a polegające na wyprowadzaniu każdego lata bydła w góry na hale (specjalne łąki, prośe trawą i ziołami, przydatnymi na wypas dla bydła,

gdzie pozostaje ono pod opieką juhasów, zawiadywanych przez bace, a mieszkających w niedbał skleconych szałasach, tak zw. kolibach. — Ubóstwu ziemi podhalańskiej sprawiła to, że gęstość zaludnienia jest tu mała (120 mieszkańców na 1 km²), i tylko pod samymi Tatrami razem w okolicy Zakopanego osiąga cyfrę 190 na km². Ubóstwo Podhala jest przyczyną, że nie może się tu rozwinąć jakieś większe skupienie ludności. Jedyne miasta Podhala są do dziś Nowy Sącz i Nowy Targ, zaś Zakopane jest właściwie miastem podtatrzańskim. — Ludność Podhala ze względu na niemożność wyżywienia się ze ziemi, emigrowała dawniej dosyć licznie za granicę na roboty sezonowe, zwłaszcza do Ameryki. Dzisiaj jednakże dosyć dużą pozycję dochodową górali podhalańskich stanowi rozwijająca się turystyka, oraz liczne bardzo rzesze kuracjuszy i letników. Jako drugie miasto Podhala obok Nowego Targu i jako jego drugą stolicą uważa się miasto Nowy Sącz. Przyczyna leży być może w tem że wiele urzędów Nowego Targu było i niejednokrotnie jeszcze jest podległych podobnym urzędom Nowego Sącza, co powodowało i powoduje dosyć żywy ruch między Podhalem a naszym miastem. Racji geograficznej to zdanie jednakowoż nie posiada, gdyż nasze miasto leży już w kotlinie Beskidzkiej. Krajobraz Beskidów, otaczających od północy i wschodu Podhale ze względu na jednostajną budowę geologiczną, jest bardzo mało urozmaicony. Cechuje go głównie okrągłość i łagodność form, oraz nadzwyczaj bujna szata roślinna, znajdująca wyraz w olbrzymich lasach głównie świerkowych i jodłowych. — Beskidy zachodnie należą do gór średnich, gdyż przeciętna wysokość szczytów waha się od 1000—1200 m. Odwadnianiem tak obszarów beskidzkich, jak podhalańskich, oraz tatrzańskich zajęły się głównie Dunajec i Poprad. Obie rzeki, wypływające w Tatrach, tworzą w dalszym biegu malownicze doliny przełomowe, zaś po połączeniu pod Nowym Sączem, płyną razem przez przeszło 100 km. obszar, poczem pod Ujściem Jezuickim wlewają swe wody do Wisły. Liczne i bardzo żyzne kotliny Beskidzkie zostały już w dawnych czasach zajęte pod uprawę i zamieszkałe. Ruch ludności jest tu stosunkowo bardzo żywy. Już w czasach najdawniejszych, bo w XIII. wieku widzimy tutaj kolonistów niemieckich, którzy założyli cały szereg osad, zwłaszcza miejskich. Ta najbierwsza fala niemiecka zostaje jednak z biegiem czasu pochłonięta przez ludność polską. Nowa fala niemiecka rozlewa się pod koniec panowania Józefa II. po pierwszym rozbięciu Polski. Ludność ta jest jednakowoż w wielu miejscach spolszczona. — Ślady jej napotykamy wsiach w okolicy Nowego Sącza. Poza Beskidzie Sandeckim, podchodzącym od południa do Nowego Sącza, spotykamy grupę ludnościową, zwana Łemkami. Jest to ludność ruska, która w ilości ponad 25 tysięcy zamieszkuje pasmo Jaworzyny od Rytra po Tylicz i Krynicę. Nazwa ludności pochodzi od bardzo często używanego przez nich przysłówka „łem“ = lecz. Ulega ona silnym wpływom polszczyzny. Beskidy zamieszkuje ludność góralską, pokrewna góralom podhalańskim. Cechują ich te same właściwości charakteru i takie same zajęcia. — O mieszkańcach równin zwykli górale wyrażać się pogardliwie, zwąc ich „Lachami“. O ich fantazji i bogactwie pomysłów świadczy świat legend i podań.

Polowiec Franciszek

— 0 —

Prof. Kazimierz Sosnowski.

Stosunki gospodarcze na Podhalu.

W dawnych czasach był góral beskidowy, jak i tatrzański, zbójnikiem, myśliwym, pasterzem, drwalem, a najmniej rolnikiem—obecnie te zajęcia idą w odwrotnym porządku. Dawne sielankowe sposoby zarobkowania, jak łapanie na sprzedaż kwiczołów i jemiołuchów, wyciskanie soku jałowcowego i obnoszenie go zimą po szerokim świecie wraz z wieńcami suszonych grzybów, łupanie drzewa i smolnych szczap na podpałkę i wywożenie takiego towaru na targ do miasteczek, chodzenie latem na kośbę po całej Polsce i Węgrzech do obszarów dworskich, upadły, a ich miejsce zajęło wychodztwo czasowe do Ameryki i Prus, przyczyniające się wprawdzie do dobrobytu i ratowania upadających gospodarstw, lecz niwelujące szybkim krokiem dawne formy góralskiego życia. Dziś oczywiście wskutek zamknięcia granic i to odpadło!

Obecnie poboczne zajęcia górali beskidowych stanowi praca w lesie, głównie w zimie, i spalanie drzewa, w małej mierze rybołówstwo. Słabo rozwinięty i prymitywny jest przemysł domowy, głównie wyrób naczyń drewnianych, zabawek, tacek (Biała, Skawica, Zawoja, Koszarowa) gontów (Pewel Mała i Wielka). Zajmują się także zbieraniem jagód i grzybów, które masowo skupują t. zw. „handlirki“ lub karczmarze. Głównem zaś obok rolnictwa zajęciem i źródłem dochodu jest chów bydła. Wobec małej wydajności roli górale pomagają sobie trzymaniem

większej ilości bydła, którego chów jest przedmiotem pilnego starania i stanowi główne bogactwo gazdów. Krowy drobne, ale do podoju dobre i w paszy niewybredne, szukają pożywienia gdzieś po ugorach, miedzach, jałowcowych tłokach i kamienistych urwiskach, a w stajni zjadają nieraz siekane gałzki bukowe i żywią za tę karmę całe rodziny; biedniejszym góralom wystarcza jeszcze mniej wybredna koza. Hodowla owiec, tak zmienna i powszechna do niedawnych czasów w gospodarstwie górskim, z roku na rok zanika, a wraz z nią upada i gospodarstwo halne.

Szalaństwo, które rozpowszechnili u nas w XIV—XVI w. Rumuni czyli Wałasi, a mające w sobie tak wiele poetycznego uroku, tyle dające życia i wesołego rozgwaru głuchym i dalekim obszarom górskim, zanika i mgłą się przeszłości przysłania. Sciera je z powierzchni gór rozdrobnienie gospodarstwa, podłożenie najemnika-pasterza, wysoka opłata za pasienie w lesie i kara za szkody w kulturach. Przyznajemy i bujne hale Beskidowe, zalegające w miejscach i szczyty gór, głuchną i pustoszeją, zamieniając się w łąki do koszenia lub, przez obszary dworskie, których kupione, szatą się lasu pokrywając. W nich szalaństwo polaciach Beskidu, jak np. w Sądeczyźnie, istnieje już zaginęło zupełnie, trzyma się jeszcze jako tak na Piłsku, Romance i w Gorcach.

dawne formy, jak owe uroczystości wypędzania kiedelu, owe drewniane wyłączniki, a zdobne naczynia. Ginie rasa psów owczarskich, nieznanne już są walki z grubym zwierzem. Do wnętrza szalasów zagląda kultura w postaci naczyń metalowych i porcelanowych, budzików, fajeczkę wytrąca papieros, węgielek z warty szwedzka zapalka, kozuch i tłustą koszulę bawelniany stanik.

Przemysł mleczarski nie rozwinął się w górach naszych wcale, a produkt mleczny był i jest lichi, nie uległ ulepszeniu. Wyrabiana na halach naszych bryndza ma smak nader porny, serki, zwykle przesolone, coraz częściej bywają wyrabiane z mleka owczego, zmieszanego z krowiem, stąd są jałowe, a z bliżej położonych hal wybierają gazdowie ser w postaci świeżych brył, zwanych bundzem. W handel — i to tylko po jarmarkach w pobliskich miasteczkach — puszczają tylko małą ilość oszczypków, w zdobny wytłaczanych deseń. Góral nasz jada bryndzę węgierską, w handlach miejskich sprzedawane oszczyпки rzadko z naszych hal pochodzą. Beskid podlega temu ogólnemu prawu ekonomii, że im górzystszy, im wyżej położony jest obszar ziemi, tem silniej przeważają w nim drobne postaci gospodarcze. Gęstość zaludnienia w kotlinach beskidowych jest silna, słabnie natomiast w obszarze górskim i wynosi przeciętnie 20 dusz na 1 km². Grzbiety, wierzchowiny i strome stoki są przestrzeniami niezamieszkałymi, siedziby ludzkie skupiają się na dnie dolin, a po dogodniejszych do uprawy stokach rozrzucone są przysiółki lub samotne osiedla w obrębie własnej posiadłości górala.

Wsi beskidowe są wielkie, a liczba ich mieszkańców wynosi przeciętnie 1000—2000, często dochodzi do kilku tysięcy i przenosi przeciętną liczbę mieszkańców miasteczek. Ochotnica pod Gorcami rozciąga się w dolinie trzy mile długiej i jest co do

obszaru po Żabiem największą wsią w Galicji, Zawoja ze swymi licznymi przysiółkami liczy około 8000 ludności, Wisła na Śląsku ma przeszło 5000 ludności a należy do niej 33 przysiółków i osiedli po stokach gór rozrzuconych, także Kamesznica, Jeleśnia, Lubomierz, Kamienica i wiele innych, są bardzo wielkimi gminami. Przestrzenie takich wsi liczą się na kilkanaście mil kwadratowych, lecz domostwa ich skupiają się w długich rzędach nad potokiem w dolinie, a granicę obszaru gmin stanowią zwykle grzbiety najbliższych pasm górskich, dlatego polany, hale i role bywają nawet po kilkanaście kilometrów od mieszkania właściciela oddalone, co pociąga właściwą tylko Beskidowi dwoistość gospodarki, t. j. że niektórzy gazdowie opuszczają na lato mieszkania w dolinie i z rodziną i statkiem przenoszą się na czas uprawy roli, żniw i sianokosów do prowizorycznych mieszkań na polanach.

Hale bardzo rzadko są własnością jednego gazdy, a z reguły mają tak licznych współwłaścicieli, że udział jednostki obliczają księgi hipoteczne na tysięczne ułamki.

Rola podarta jest w drobne szmatki i maleńkie półka; podziały dziedziczne rozdrabniają ją prawie na zagony, albo plon oddają spadkobiercom w podział. Urodzajność gleby po dnach dolin bywa dość wydatną, ale te dolinne obszary bywają niewielkie a nieuregulowane potoki spore ich pasy zagarniają na swe kamieniste łożyska; właściwe więc role rozciągają się po stokach górskich. Pokład ziemi bywa bardzo płytki, a do tego tak kamienisty, że mieszkańcy muszą go oczyszczać rękami z większych brył kamienia, które umieszczają w postaci kopców koło drzew lub kamiennych płotów. Gdzie gleba jest gliniasta, nieprzepuszczalna, tam splukuje ją nawałnica, a w posuchę skorupieje i pęka; gdzie odpływ wód

utrudniony, tam tworzą się moczary, mlakami zwane. Ale nie tylko ziemię splukuje deszcz nawałny, zabiera on także na stromem zboczu i nawóz z trudem wywieziony, czasem i na plecach wyniesiony, zabiera i cały plon dojrzewający. W ubiegłym roku nieustannie nawałnice w ruskich wioskach powiatu sandeckiego pozyskiwały na siebie wraz z plonem półka górali, jak talję kart, tak że właściciele nie mogli doszukać się granic swej posiadłości na pozostałym zwirowisku. Ciężka i twarda jest praca górala na roli, plon jej bywa ubogi, a zbiór zawsze niepewny. Rzadki owiesek ma nieraz żdźbła kilka centymetrów wysokie, a w nich po kilka nikłych ziarenek, a ileż razy się zdarzy, że przedwczesny śnieg dojrzewanie i zbiór jego uniemożliwi, przysypie niewykopane ziemniaki, niedojrzały groch i owoc w sadzie!

Głównymi produktami rolnymi w Beskidzie są: owies i ziemniaki, mniej żyto, jęczmień i kapusta, sadzą także karpiele, sieją koniczynę i len. Aczkolwiek w ostatnim czasie daje się zauważyć w gospodarstwie rolnem pewien postęp, to przecież naogół panuje w niem zacofanie, co w połączeniu z warunkami przyrodzonymi rodzi biedę. Pożywienie górala jest zdumiewająco liche: podstawę jego stanowią „grule“ (ziemniaki), a gdy tych braknie, w góralskiej chałupie zapowłada się częsty gość, któremu głód na imię. Chleba nie pieką wcale, lecz liche i drogi kupują po karczmach z miasteczek sprowadzany; poza tem mleko, kasza, groch, bób, kwaki (karpiele), kapusta i kawałek słoniny, jako przysmak, wyczerpują środki pożywienia górala. Dla pracy nad dźwignięciem ekonomicznem naszego ludu góralskiego ściele się szeroka droga. Dziś zaczyna się rozwijać przemysł letniskowy i zdrojowiskowy.

— 0 —



Pieniny: Przełom Dunajca

Rzeki, jako doskonałe i stosunkowo niekosztowne drogi komunikacyjne, oraz niejednokrotnie jedyne drogowskazę w krajach obcych i nieznanach, były oddawna przez ludzi należycie oceniane i wykorzystywane. Tak było i z naszymi rzekami Dunajcem i Popradem. Śledząc początki naszej ziemi podhalańskiej w okresie przedhistorycznym, napotykały drogą wykopalisk archeologicznych na ślady Rzymian, którzy tutaj dolinami Popradu i Dunajca z ówczesnej Pannonji docierali w charakterze kupców, ulajających się Wisłą nad Bałtyk po bursztyn. Nie ulega wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia i z osadnictwem rzymskim, zwłaszcza wojskowym, gdyż z historii rzymskiej wiemy, iż w II. w. po Chrystusie panowanie Rzymu przekroczyło Karpaty wschodnie i oparło się od roku 160 o wyłom Popradu.

Z pośród ludów, które w późniejszych wiekach kolejno na siebie napierając posuwały się doliną Dunajca i Popradu w kierunku Węgry, byli to: Astarów, Wyzgotów, Gepidów, Weniematów, Longobardów, a wreszcie Awarów. Ojczyźni te brały góry swoje nazwy. Później przychodzi kolej na osadnictwo słowiańskie, które posuwa się na południe głównie doliną Dunajca i dotarłszy na Podhale, tam się osiedla. W górę Popradu osadnictwo to słabnie. Ślady tego starego osadnictwa napotykaemy w licznych bardzo grodziskach, jakie nad Dunajcem i Popradem pozakładano jeszcze przed powstaniem państwa Wielko-Morawskiego.

Później, w czasach historycznych, przybywają tutaj Małopolanie, którzy dają się wyprzeć w kierunku wschodnim przez Słowaków w samą dolinę Dunajca, poza dział wodny między Dunajcem a Popradem. Doliną Popradu i Dunajca odbywają się też bardzo żywe stosunki ze Słowaczczyzną, Węgrami i Cyganami, a później docierają tędy Wołosi. Nieprzebrane bory nad Dunajcem były powodem, że na Podhale przez długie wieki po urzędowym przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieczysława I. utrzymywały się wierzenia pogańskie, które później nieje-

dnokrotnie budzą w góralach atawistyczną tęsknotę za owymi czasami, gdy na Podhalu były różne bogi i panowała niczem niekrepowana swoboda kmiecia. Wyrazem tego są liczne legendy góralskie.

Doliną Dunajca i Popradu posuwały się też karawany kupieckie, a nawet orszaki królewskie; tędy bowiem udaje się na Węgry Bolesław Śmiały po zabiciu Stanisława Szczepanowskiego w r. 1082; przyczem zatrzymuje się na dłuższy pobyt na Podhalu, czego dowody znajdujemy w licznych legendach. Tatarzy w r. 1241 doliną Dunajca ścigają św. Kingę aż do Pienin. Tą drogą też przybyła do Polski z Węgier królowa Jadwiga i tędy też wraca z wyprawy wiedeńskiej Sobieski. Doliną Dunajca zapuszczają się też w Tatry poszukiwacze złota. Dla celów tylko górniczych buduje Aleksander Jagiellończyk drogę w górę biegu Czarnego Dunajca.

O docenianiu znaczenia komunikacyjnego Dunajca świadczy fakt, iż właśnie doliną tej rzeki biegnie główny trakt z Nowego Sącza na Podhale do Nowego Targu. Dunajec i Poprad mają swoje źródła w Tatrach, przyczem Dunajec zbiera swe wody z północnej części Tatr, zaś Poprad z południowej. Na Dunajec składają się właściwie wody Białego Dunajca, będące połączeniem licznych strumieni Tatr zakopiańskich i wody Czarnego Dunajca, pochodzące z połączenia wód doliny Kościeliskiej i Chochołowskiej. Po połączeniu obydwu Dunajców, wpada do nich Biała Woda czyli Białka, będąca graniczną rzeką między Polską a Czechosłowacją. Dunajec przepływając Podhale, płynie w kierunku wschodnim, poczem nagle skierowuje się na północ i przebija pas skał wapiennych w Pieninach, tworząc jedną z najpiękniejszych dolin przełomowych, którą przebywa w licznych barw zakrętach i meandrach. Przełom pieniniński jest do dziś geograficzną kwestją sporną i niezbyt wyjaśnioną, dlaczego Dunajec przebił sobie ujście przez twarde skały wapienne, miast że opłynąć, np. doliną Krośnicy. Najwięcej zwolenników posiada teoria antecedencji, czyli przetrwania rzek, według której Dunajec jest



Wydział Tow. Wioślarskiego w Nowym Sączu. Siedzą od lewej do prawej Mr. St. Körbel sekretarz, W. Żaroffe prezes B. Głęb zast. prez. J. Nekwapil, stoją Fr. Rosmanith, J. Berzyński skarbnik M. Hetper i St. Rychlak.

starszy, od Pienin, które powoli zaczęły się wznosić z dna jego, tak iż Dunajec miał czas przepiłować powstającą zapórę i w ten sposób wytworzył dzisiejszą dolinę przełomową. Z innych teorii zasługuje na uwagę teoria tak zw. jeziorna, która tłumaczy, wyłom w ten sposób, iż Dunajec miał zostać zatamowany Pieninami tak, iż rozlał się po kotlinie podhalańskiej jako jezioro, przyczem wody jego wznosząc się ustawicznie, napotkały na najniższe miejsce Pienin, które przebyły i w następstwie wycięły sobie dolinę do obecnego poziomu.

Pogląd ten znalazł wyraz u górali podhalańskich w legendzie, według której król Bolesław Chrobry miał przeciąć mieczem Pieniny i otworzyć drogę Dunajcowi. (Nadmienić należy, że naukowo teoria jeziorna, zastosowana do Dunajca, nie wytrzymuje krytyki). Przełom pieniniński rozpoczyna się od Czerwonego Klasztoru i ciągnie się do Szczawnicy Niżniej. Odległość tych dwu punktów wynosi 2,4 km., a Dunajec na tej przestrzeni ma bieg 3 i pół razy dłuższy (9 km.) i robi siedem wielkich i kilka mniejszych zakrętów tak nagłych, że cały przełom można podzielić na kilka odrębnych wąwozów, przyczem otaczające skały spadają prawie prostopadłą ścianą o przeszło 500 m. wysokości.

Najwięcej zwraca się Dunajec koło „Zbójnickiego skoku“ i koło skały Fasimiechu, tak iż wydaje się, że rzeka skończy się tutaj jakimś tunelem podziemnym. Dunajec takich dolin przełomowych w ciągu swego biegu tworzy trzy.

W dalszym swym biegu przyjmuje Dunajec kilka dopływów, z których najważniejszy jest Poprad, uchodzący z prawego brzegu pod Nowym Sączem. Poprad zbierający swe wody z południowej strony Tatr u stóp Garłucha, według wszelkich warunków naturalnych winien toczyć swe wody do Morza Czarnego, a tymczasem przebija w kierunku północno-zachodnim Beskidy i tworzy krętą, dość wąską dolinę przełomową, mającą na przestrzeni od Orłowa po Stary Sącz 52 km², o spadku 173 m, tak iż wody jego toczą się stosunkowo wolniej niż D

najec, Wyłom Popradu starają się także geografowie różnymi teoriami wytłumaczyć. Dolinę Popradu wyzyskano przez wybudowanie trasy kolejowej z Nowego Sącza przez Muszynę do Orłowa. Dunajec zasilany Popradem i wzmocniony następnie całym szeregiem potoków, przebiega się przez Pogórze Karpackie, poczem płynąc bardzo mało urozmaiconym obszarem, wlewa swe wody pod Ujściem Jezuitskim do Wisły.

W czasach dzisiejszych są na porządku dziennym projekty wyzyskania siły wodnej Dunajca w wymienionych trzech przełomach przez wybudowanie wielkiej elektrowni w Jazowsku i Rożnowie.

Znaczenie komunikacyjne Popradu i Dunajca doceniano już dawniej, czego dowody mamy w bardzo licznych zamkach, jakie są rozsiane po ich dolinach, a mających głównie za zadanie stanowić straż od strony Węgier, bronić kupców od napadów, oraz ściągając opłatę od niektórych przedmiotów, przewo-

żonych przez kupców (myto). Takim jest zamek w Muszynie, założony u zbiegu Muszynki i Popradu przez biskupa Muskate, dalej zamek w Rytrze. Nad Dunajcem mamy zamki w Czorszynie, Niedzicy, zamek starościński w Nowym Sączu i t. d.

Dunajec i Poprad, jako rzeki górskie, o spadku stosunkowo dużym i biegu niewyrównanym przeważnie, nie nadają się do żeglugi, natomiast zaś ze względu na bystry bieg, bywają używane do spławiania drzewa, które w formie tratw bywa dostarczane drogą wodną nawet do Gdańska. — Dunajec i Poprad, jako rzeki górskie, mające swój bieg nieuregulowany, są corocznie powodem licznych bardzo klęsk powodziowych, przyczem za najgroźniejsze uchodzą wylewy lipcowe, powodowane topnieniem mas śnieżnych w Tatrach i w związku z tem przeładowaniem wielkimi ilościami wody niewysokich i wąskich koryt rzecznych. Dla uchronienia ludności od tych klęsk, przeprowadza się celową

regulację rzeki, przez ujęcie jej brzegów w tany, oraz przez wybudowanie szeregu zapór słuzowych, które przy wzbieraniu rzeki spuszcza się nadmiar wody do specjalnych rowów.

Zdrowa woda Popradu i Dunajca ściąga przez całe lato liczne rzesze ludności, używającej orzeźwiającej kąpieli, a wartki prąd wody zachęca do uprawiania sportu wiosłarskiego, jak to ma miejsce np. w Nowym Sączu.

Obfitość ryb w naszych rzekach jest powodem rozwijającego się rybołówstwa. Chlubą ryb Dunajca jest łosoś, który tutaj dociera z Bałtyku na tarł. Jest on celem zawziętego prześladowania ze strony namiętnych rybaków, wobec czego dla ochrony przed zupełnym wytepieniem założono w Nowym Targu wylęgarnię łososi, gdzie się je otacza specjalną ochroną.

Polowiec Franc.

—o—

Prof. Feliks Rapp.

O parkach narodowych.



Czerwony Klasztor w Pieninach.

Gdy z odległości lat kilkudziesięciu czy kilkuset spojrzymy wstecz na główne etapy rozwoju kultury i cywilizacji ludzkiej, to musimy przyznać, że postęp ten unikający w każdą najodleglejszą nawet dziedzinę, rozszerzający się wielmożną stopą na każdą piędź ładu, morza czy powietrza — ma jednak i swe ujemne strony, królestwo przyrody, ów pierwowzór siły i piękności, który za dawnych czasów w walce z człowiekiem wychodził zwycięsko, dziś pod obuchem wyrafinowanych nieraz środków, jakie człowiekowi z mocy jego intuicji czy gienjuszu stoja do dyspozycji poczyna się powoli lecz nieubłaganie kurczyć. Ludzkość się mnoży i cywilizuje, a wzmogoną liczbą i środkami wciska się coraz dalej i dalej w posiadłości matki przyrody, wypierając ją i ograniczając do coraz to mniejszych skrawków.

A w ślad za człowiekiem i jego cywilizacją

wchodzą jak nieodstępne cienie wszystkie zle strony związane z ludzką naturą, które będąc w jaskrawej sprzeczności z nieposzlakowanymi prawami przyrody w konsekwencjach swoich doprowadzają dzieła przyrody do ruiny i zniszczenia.

Ale przeciw temu nieubłaganemu pędowi podniosły się ze strony samego człowieka protesty, a ruch ten zapoczątkowany w XIX. w., dziś obejmujący coraz to szersze kręgi wśród społeczeństw, państw i ich rządów znanym jest pod hasłem: ochrony przyrody. Zostawić resztki niezaruszonej przyrody w jej naturalnym wyglądzie tam, gdzie ona w niezniszczonej jeszcze i najpiękniejszej zachowała się szacie — ochronić ją przed ingerencją ludzką, ochronić wymierającą i dewastowaną faunę i florę w imię poszanowania i uznania piękności naturalnego wyglądu krajobrazu, w imię zachowania dla wytężonego pracą w

stłoczonych środowiskach człowieka źródła sił fizycznych i moralnych, źródła radości i życia, w imię korzyści gospodarczych — oto naczelné hasła ochrony przyrody.

I rzecz dziwna. Ci, którychby najmniej o sentymentalizm posądzić można — praktyczni Amerykanie nie po raz pierwszy udowadniają całemu światu, że najdalej nawet posunięta gorączka materializmu da się pogodzić w myśl „realnego idealizmu“ z postulatami ludzkiego ducha. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w owym kraju największego przemysłu i handlu, powstaje jako pierwszy na świecie urząd przy Ministerstwie spraw wewnętrznych: „National Park Service.“ urząd ochrony przyrody, a dziś posiada Ameryka 38 wielkich parków natury i 34 mniejszych rezerwatów o łącznej powierzchni ponad 8,500.000 ha, z których największy na świecie i najwspanialszy Park Narodowy Yellowstone, powstały w r. 1872 leży w trzech stanach: Wyoming, Montana i Idaho i mierzy 8671 km², a chroniony jest przez ścisłe ustawy, które nie dopuszczają żadnej gospodarki eksploatacyjnej, a wszelkie inwestycje są administrowane przez rząd według ścisłego regulaminu rządowego, mającego na względzie ochronę przyrody i dobro zwiedzających.

W ślad za Ameryką poszły w XX. w. państwa europejskie. Pierwsza Szwecja zakłada u siebie rezerwat, za nią Szwajcaria, Anglja i Francja, bardzo intensywnie pracują dziś na tem polu Niemcy i to ofi-

Gawędy podhalańskie.

(Z notatek krajoznawczych prof. J. S. Bandtkiego).

Szczere i wszechstronne zainteresowanie się ludem zaczyna się u nas dopiero z początkiem XIX. stulecia. Dotychczas odbywały się odosobnione tylko głosy, które ginęły w chaosie innych codziennych zagadnień. Chrząst bojowy na polach Raclawic, a następnie niewola przypominały o tej potężnej masie ludowej. Wraz z powiewem romantyzmu zaczyna się zwrot ku ludowości, ku kulturze, sztuce, zwyczajom i obyczajom ludowym. Nietylko poeci i literaci ale zarazem i uczeni idą między lud, badają jego kulturę, obserwują, notują ciekawe legendy i pieśni. Jednym z pierwszych poetów, szersze lud kochających był Kazimierz Brodziński, wychowany w młodości wśród ludu. Jego „Wiesław“ jest szczerym wyrazem miłości i wdzięczności autora dla wsi polskiej. Mickiewicz na tle pieśni ludowych snuje swe ballady, a Bohdan Zaleski na melodjach ludowych opiera niemal całą swą twórczość poetycką.

Za poezją postępuje podobnie i muzyka. Chopin pod wpływem wykładów Brodzińskiego zwraca się także do źródeł muzyki i tańców ludowych. Stąd czerpie natchnienie do słynnych polonezów i mazurków. Za artystami, a raczej razem z nimi idą między lud badacze i uczeni. Dość wymienić: Chodakowskiego, Majewskiego, Snrowieckiego (którego setna rocznica śmierci w roku obecnym przypada), a przedewszystkiem W. Pola, Kolberga Glogera, Udzieli i innych.

W badaniach nad kulturą ludową, które łączono z badaniami nad kulturą słowiańską wogóle spodziewano się znaleźć wytłumaczenie wielu faktów historycznych. Toteż nietylko etnografowie ale i historycy zbierali różne materiały z tej dziedziny. Do takich amatorów-etnografów należał i prof. J. S. Bandtkie, dyrektor Biblioteki Jag. W notatkach pozostałych po nim w bibliotece Jagiellońskiej (Nr. 1874) znajdujemy kilka ciekawych podań ludowych, dotyczących częściowo ziemi podhalańskiej. Mówią

one: „o Grodzisku“, „o czyżyckiej skale“, o Łopieniu, „o dobrzyckim zamku“ — wreszcie ostatnia zawiera „wiadomość o zamku tenczyńskim“.

O Grodzisku, posiadającym szczątki-jakoby-dawnego zamku panuje tradycja następująca: „Pewien książę polski poszedłszy na wojnę zostawił swą żonę w zamku Grodzisku. Ta pocięła się w innym gachu, tamtędy przejeżdżającym; a była nawzajem kochaną. Gdy jednak posłyszała o nadchodzeniu męża zamknęła się z kochankiem w zamku, przekładając umrzeć jak wpaść w ręce męża. Tam oboje obłążeni i ściśnieni bardziej głodem jak orężem (mało bowiem znaną była sztuka dobywania fortec) gdy już do ostateczności przyszło, opuścili się oboje do głębokiej studni, gdzie znaleźli śmierć, którą szukali. Książę dobywszy zamku, zburzył go natychmiast, zostawiwszy miasto, które później Szwedzi spalili“.

Druga legenda mówi „o czyżyckiej skale“. „Na drodze do Czyżycy (opactwa cysterskiego) stoi piękna górką podspodem Łysej-góry będąca. Na niej znajduje się ogromna skała, 64 łokci długa, 8 szeroka a 28 wysoka. Tej kształt z południowej strony jest kabłąkowany, wszędzie gładki i pięknie pchylony tak, iż oie zdaje pod przeciętem sklepieniem przechodzić. Z północy odmienia swój kształt i składa masę rozmaicie zgiętych głazów; górale mówią pospolicie, iż tę skałę porwał był czart dla zawalenia opactwa czyżyckiego, lecz gdy kogut zapiał w tym ją miejscu upuścić“!

O Łopieniu zaś, który miał się nazywać Złotopieniem taka krąży gawęda: „Był pewien pasterz bardzo nabożny, mający owce na Łopieniu; ten raz zasnawszy został przebudzony nagłym roztrzęsieniem ziemi. Zerwawszy się spostrzegł otwór w ziemi złotem napełniony, pobiegł zatem do syna, niedaleko strzegącego trzodę, dla wzięcia od niego siekiery. A gdy przybiegli oba w to miejsce nie zastali tylko czarnoksiężnika, stojącego tamże i natychmiast widowisko to zniknęło. Do tej bajki przydają i tę górale, iż corocznie krowa wyrzuci kopytem kawał złota; stąd nazwano tę górę Złotopieniem“.

Niemniej charakterystyczną, a najnaiwną jest opowieść o dobczyckim „Kazimierz Wielki, Król Polski bardzo miłował i z tego powodu zapuszczał sęć, dla ścigania lęklivego zwierza. Razem suka jego ulubiona, raniona będąc została zostawiona była u leśniczego tamtejszej knieja. Za swym powrotem do Krakowa często posyłał dworzan w to miejsce dla dowiedzenia się o zdrowiu suki, co dało powód do mówienia ludowi: „posyła do psicy“; wkrótce powstał na tym miejscu miasteczko, które nazwano Dobcsice, a które z czasem zmieniono na Dobczyce.

Wszystkie te trzy legendy są niezmiernie proste i naiwne, jak cała fantazja ludowa. Porównania z Łysą górą, książętą, królami i djabłami lub duchy to zwykłe pierwiastki składowe tych opowieści obok częstych, mglistych wieści o szanłcach szwedzkich i pożarach z tych czasów.

Ostatnia notatka Bandtkiego zawiera odpis listu Ks. Pawła Miecińskiego z r. 759., który niegdyś był pisarzem w zamku tenczyńskim. Często zachodził on do lochów piwnic zamkowych i w czasie jednej z takich wędrówek zaczął w pewnym miejscu mur wóbować, jak też grubym być może. Wtedy zatrafił na ścianę, w której niemieli wyjął cę większy zrobił otwór, zobaczył drzwi a gdy otworzył drzwi zobaczył wielkie skarby wne. dzianych wannach. Z tych skarbow zabral cę dla siebie, poczem opuścił służbę a uważając to za znak Boży wstąpił do klasztoru O. O. Paulinów w Częstochowej. Dzięki temu czuł się nietylko na ziemi szczęśliwym, ale zarazem obiecywał sobie szczęście i w niebie. Złożony chorobą nie mogąc sam z tych skarbow korzystać wyjawil tajemnicę bratu, aby i ten „skarbow tych upamiętala zażywał“ i aby dostąpił wiecznej szczęśliwości.

szczęśliwi, poczciwi ludzie! Skarby były wtedy częste; nie było zamku lub piwnic zamkowych, by ich tam nie było ukrytych (przynajmniej w legendzie)! Niestety dziś już wszystkie mury opukano, dla nas zostały tylko... legendy o skarbach!!

J. Korpała (Kraków)

cialnie rządowo, jak i społecznie, a wreszcie Polska i Czechosłowacja.

Fakt ten, że przez najpiękniejsze połacie naszych gór przebiega granica państwa naszego i Czechosłowacji, fakt, że słupy graniczne dzielą Tatry najpiękniejszą perłę naszych gór w sposób dowolny, nie liczący się w wielu punktach z interesami pogranicznej ludności — fakt ten stał się realnym poparciem dla idei stworzenia w Tatrach Parku Narodowego. Tatry, sięgające swymi najwyższymi szczytami ponad 2600 m, posiadające u swych stóp olbrzymie prastarebory, a wyżej łany kosodrzewiny z resztkami limb, a wyżej olbrzymie granitowe i wapienne pustkowia, wśród których mienia się w słońcu spokojne tafle tak licznych jezior, owa miniaturowa wysepka której urok polega na tem, że na niewielkiej stosunkowo przestrzeni mamy skupione najróżnorodniejsze dziedziny klimatyczne, florystyczne i krajobrazowe, właśnie i z tej racji domagają się ochrony i pozostawienia ich naturalnej szaty. A tymczasem spekulacja ludzka i zwiększający się z roku na rok ruch turystyczny starają się eksploatować bogactwa naturalne gór, między innymi i te, które należą do najistotniejszych cech górskiego terenu, przez wyzyskanie sił wodnych, trzebieenie lasów, kłusownictwo, budowę dróg, hoteli, kolejek, zaśmiecanie gór etc, a wszystko to przynosi ruinę piękna danej okolicy. Ochronić Tatry przed zniszczeniem nie znaczy to je nie udostępniać, ale udostępnienie ma swe granice, toteż Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w programie swej działalności na przyszłość postawiło jako naczelną zasadę, że obecnie istniejąca ilość dróg i schronisk w Tatrach jest wystarczająca, żadnych nowych inwestycji wprowadzać nie należy, a całkowitą swą energję i działalność zwrócić na doprowadzenie istniejących dróg — a zwłaszcza schronisk do takiego stanu i wyglądu, by z jednej strony nie szkodziły swą obecnością w naturalnej piękności terenu, a z drugiej strony by swym urządzeniem zaspajały kulturalne potrzeby kulturalnego turysty. Jak powiedział jeden z taterników: Człowiek jest dla przyrody górskiej zawsze nieporządanym intruzem, powinien się więc tak zachowywać, by go jak najmniej było znać.

Toteż nic dziwnego, że gdy długotrwały spór graniczny Polski i Czechosłowacji o Jaworzynę został w r. 1924. orzeczeniem Ligi Narodów przesadzony i gdy delegacja polska wystąpiła z propozycją zamiany całych Tatr na pograniczny Park Narodowy w myśl wielkiego wzoru parków na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady, propozycja ta odniosła pełne zrozumienie i poparcie idei przez delegację czechosłowacką tem bardziej że właściwie grunt faktyczny już był z obu stron przygotowany.

Po polskiej stronie teren nadający się już dziś do uznania za park natury to obszar dóbr hr. Władysława Zamoyskiego, ofiarowany narodowi przez wielkoduszną fundację górniczą. Rabunkowa gospodarka jego poprzednich właścicieli doprowadziła przed

30 laty lasy do całkowitego niemal wyniszczenia, ale od chwili nabycia przez Zamoyskiego kamienią i ogółem z roślinności pustynia przeobraziła się w przepiękny kraj górski, dzięki Jego trzydziestoletniej niestrudzonej, bezgranicznie ofiarnej i owianej najsłabszą miłością do gór pracy.

Po drugiej stronie w tym samym duchu działający właściciel dóbr Jaworzyna ks. Chrystjan Hohelone stworzył w okolicy Jaworzyny prawdziwy raj dla roślin i zwierząt tatrzańskich w wielkim swoim parku myśliwskim. Wśród nietkniętego lasu otoczone jak najtroskliwszą opieką żyją tu bezpiecznie i swobodnie stada kozic, jeleni, sarn, żyją niedźwiedzie, rysie i żbiki, głuszce i cietrzewie. A terena, będące ongi własnością rządu węgierskiego przejął dziś rząd czechosłowacki i przechował w nienaruszonym stanie, prowadząc nadal pieczołowitą i rozumną leśną gospodarkę.

Oba te obszary stanowią realną podstawę ułatwiającej realizację Parku Narodowego w Tatrach, którego prace organizacyjne prowadzone są z naszej strony przez Państw. Radę Ochrony Przyrody jako organ Ministerstwa Oświaty, Polską Akademię Umiejętności i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Opracowany już projekt ustawy o utworzeniu z Tatr Parku Narodowego przejdzie jeszcze przez czynniki zainteresowane i konferencję prawników Uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem po uzgodnieniu go z analogicznym projektem czeskim wniesiony zostanie na konferencję międzyministerjalną.

Drugim bezcennym klejnotem w koronie naszych gór to Pieniny. Małeńki ten i niewysoki górotwór, położony z dala od wszelkich nowoczesnych ułatwień komunikacyjnych, kryje jednak w sobie pierwszorzędne walory naukowe, krajobrazowe, historyczne i turystyczne, przewyższające — śmiało rzecz można co do swej romantyczności wszystkie podobne fenomeny natury w całej Europie. Sekret piękności Pienin polega na wspaniałym uroku głębokiego wąwozu, jakim rwący Dunajec przecina skałdą posadę Pienin, a następnie na szalonych zakrętach, jakie Dunajec wzdłuż swej drogi pienińskiej wytwarza. Nie imponują Pieniny ni rozmiarami, ni wysokością, dość jednak wspomnieć, że odległość punktów końcowych przełomu od Czerwonego klasztoru do Szczawnicy Niżniej wynosi w prostej linii 24 km. rzeka zaś na tej przestrzeni robi 7 wielkich i małych zakrętów tak, że długość jest 3½ razy większa, tj. wynosi przeszło 9 km. Różnorodność widoków skoncentrowana na tej małej przestrzeni jest jednak niewyczerpana, ukształtowanie skał nader fantastyczne. Strzelają one nad powierzchnię rzeki od 300 m. do 500 m. wwyż, miejscami niemal prostopadłe, w malowniczym obramowaniu ciemnej zieleni lasów lub kwiecistych stoków. Lecz i dla badacza-przyrodnika stanowią Pieniny ciekawy teren. Pochodzenie skałek pienińskich jest dla geologów do dziś jeszcze niezupełnie wyjaśnionym problemem. Botanik znajdzie tu odrębny całkiem

i swoisty świat roślinny, a niemniej ciekawym jest tam świat zwierzęcy.

Z tych to powodów Pieniny wchodzą także w projekt utworzenia z nich Parku Pienińskiego, w r. 1921, hr. Drohojowski oddał na rezerwat 15 morgów wraz z ruinami zamku Czorsztyńskiego. Jest to jednak obszar za mały. Prace i starania okolo przejęcia przełomu Pienińskiego przez Rząd są wśród rozmaitych trudności w toku.

Wreszcie wspomnieć tu wypada, że Polska Akademia Umiejętności objęła na podstawie wspaniałej darowizny p. Karola Stefana Habsburga północne zbocza Babiej Góry i zaprowadziła tam z powrotem wzorową gospodarkę leśną, która podczas wojny ucierpiała.

„Dziwne i głębokie refleksje zbudzą się w duszy miłośnika przyrody” — pisze*) Br. Romaniszyn w swym opisie wypraw angielskich na najwyższy szczyt świata, „Matki Gór,“ Mt. Everest — „który wczyta się w te opisy. Gdy alpinści angielscy weszli w olbrzymie doliny himalajskie, pokryte królewskim płaszczem roślinności o niespotykanej w innych górach intensywności i wspaniałości, w których przed nimi nie stanęła noga Europejczyka, przekonał się ze zdumieniem, że zwierzęta nie okazywały lęku przed człowiekiem, który im nigdy krzywdy nie czynił, zbliżył się stada antylop, koziorożców do ich namiotów, jak gdyby były obłąkane, zlatywało ptactwo i brało z rąk pożywienie. I przekonał się człowiek, że przyroda umie być wdzięczną dla tego, kto ją miłuje. Boć wszystkie te doliny są dolinami „świętymi,“ w których od niepamiętnych czasów nie wolno zabijać zwierząt ni ścinać drzew. Tak nakazuje religja tamtejszej ludności. I w jakako wiek dolinę wchodził angielscy alpinści, zawsze kapłani — co więcej: ludność tybetańska — prosili ich: o szanowanie przyrody! Szczęśliwe góry i doliny himalajskie! Gdzie indziej dopiero drogą zniszczenia przyrody dochodzi człowiek do konieczności tworzenia „Świętych dolin,“ nazywając je parkami narodowymi. I nasze Tatry czekają na swoje Doliny święte, gdyż — zaprawdę — już wielkiej mocy zniszczenia w nich dokonano!”

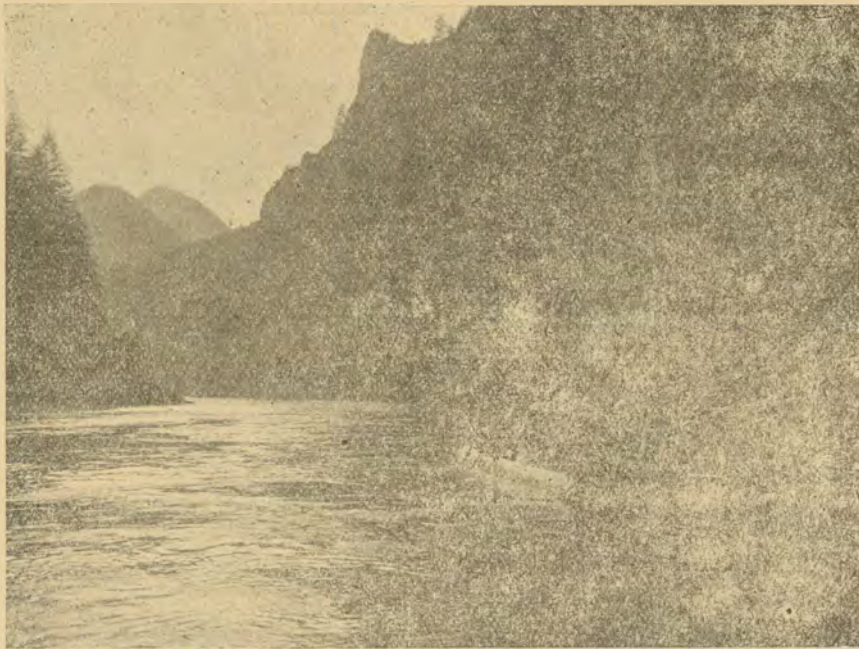
Jeden zaś z największych propagatorów idei parku tatrzańskiego Dr. Walery Goetel pisze*) tak:

„Urzeczywistniając Park Narodowy tatrzański, stworzymy wspólnym wysiłkiem idealizmu Polski i Czechosłowacji, opartego o potężny idealizm Ameryki, po raz pierwszy w powojennej Europie sposob rozwiązania sporu granicznego i politycznego, w którym nie wygra ostatecznie żadna ze stron walcząca, ale oba państwa porozumieją się, aby wygrała wielka idea Tatr, właściwy przedmiot długoletnich zatargów o granicę!”

Feliks Rapf.

*) „Wierchy“ rocznik III. r. 1925.

Turystyka na Podhalu.



Wycieczka czółnami przez przełom Dunajca do Szczawnicy.

Góry zwiedzano od czasów niepamiętnych. Okoliczna ludność wypasała na nich swe trzody lub chroniła się w głębokie zakątki przed najazdem wroga. Dalej docierali złoczyńcy, ścigani przez prawo, strzelcy lub wreszcie poszukiwacze tajemnych skarbów i ziół. Dla ogółu jednak góry były siedliskiem niesamowitych istot i sił, które zazdrośnie strzegły do nich przystępu, to też nieliczni zwiedzacze gór ograniczali się do łatwo dostępnych dolin i szczytów.

Lecz z biegiem czasu znachodzą się jednostki, które zaczynają zwiedzać systematycznie nasze góry. Pobudki początkowo naukowe (Staszic), uzupełniają się jednak wnet owym taternickim temperamentem (Goszczyński, Pol), który każe się pchać w góry nie dla jakichkolwiek materialnych lub naukowych korzyści, lecz jest powodowany owym niepowstrzymanym pędem do gór, ich uroku i niebezpieczeństw.

Ale Zakopane i Tatry otwarły się jednak naprawdę szeroko dopiero za sprawą „króla tatrzańskiego“ Tytusa Chałubińskiego, lekarza z Warszawy, który odkrywszy tam wszelkie warunki dla

uzdrowiska klimatycznego, pociągnął za sobą liczne rzesze chorych i zdrowych. Sam zaś zaczyna w towarzystwie licznych górali, przyszłych przewodników tatrzańskich, swoje sławne wyprawy w Tatry, otwierając zamknięte dotychczas dla ogółu zakłete zakątki Tatr i burząc wiele przesądów o niedostępności i niesłychanych trudach. A jeżeli do tego wspomnimy o ks. Józefie Stolarczyku, proboszczu zakopiańskim, tym, który jedyny znał sposób trafienia do zbójnickiej jeszcze, lecz szlachetnej natury górą, to zrozumiemy, że mnożyła się ilość ludzi w Tatry się udających, że zwiedzano coraz to większe i dalsze ich obszary i że w ten sposób Tatry stały się owym najwyższym źródłem, skąd wnet wypłynął rwący strumień turystyki polskiej.

Skutek dał się przewidzieć. Wskutek wzrostu liczby ludzi, zwiedzających Tatry, poczęły się wydobywać na wierzch problemy, domagające się zbiorowego rozwiązania. Trudności związane z dostaniem się w Tatry i pobytem wśród nich, brak dogodnień, wreszcie chęć przeprowadzenia umiejętnych badań nad przyrodą tatrzańską, były to zada-

nia, dające się rozwiązać tylko zbiorowem działaniem. Na takich przesłankach i w tym celu powstaje w r. 1874 Towarzystwo Tatrzańskie, myśl przeprowadzenia akcji w tym kierunku zostaje wprowadzona w czyn. Nazwało się i nazywa się do dziś dnia „Tatrzańskiem“, boć z Tatr swój początek wzięło, lecz od samego początku istnienia do dziś dnia biegnie daleko poza ramy ściśle tatrzańskiej turystyki. Wszak w początkach swego istnienia ono budowało i utrzymywało w obrębie wsi Zakopane drogi, koleje, szlaki i ścieżki, łożyło na oświetlenie, nawet legreficzne na przestrzeni Nowy Targ—Zakopane, postawiło T. T. i odnawiało je przez 10 lat, a to w kosztem, aby tylko uzyskać stację telegraficzną. W r. 1876 zakłada w Zakopanem szkołę rzemieślniczą, która dziś rozrosła się w wielką zawodową szkołę przemysłu drzewnego.

Głównym jednak celem T. T. z taternickiego punktu widzenia, było początkowo udostępnienie szlaków i tutaj jakże często daje słyszeć się zdanie, że „nie wolno iść po ścieżce, bo się nie wybuduje“ i ów mozołąc się po niewygodnej i kamienistej ścieżce tatrzańskiej, powiada: I na cóż to całe, skoro to nawet porządnej ścieżki nie wybudowano, tak, aby każdy kulturalny człowiek mógł wygodnie i bezpiecznie przechodzić. I tuż obok siebie nadgniotka na wykrotach nie nadwyreżyć?! Albo inny znowu, przyszedłszy pod dach prymitywnego schroniska, zdejmując ze strachu kapelusze i pyta przerażony: To ja mam tu spać?! — Nie po to powstało T. T., by budować murowane gościńce, zębate kolejki i elektryczne wyciągi na turnie tatrzańskie i ten przygodny turysta niechaj wie o tem, że gdyby T. T. nie było, to by i tej kamienistej ścieżki, tego prymitywnego schroniska nie było. Pamiętam jak dziś, gdy raz w deszczu i mgłę zgubiłem „znaczoną“ niewyraźną ścieżkę w lasach Wachsmundzkich w Tatrach, jak dążąc wykrotom odwiecznych lasów trafiłem na wyblakły i niewyraźny czerwony znak tatrzańskich gór, który rysy okiem wypatrywać trzeba było. Czyż miałem wówczas narzekać na T. T. za niewyraźne znaki, czy podziękować owemu pracownikowi Towarzystwa, który przed laty wyznaczył tę ścieżkę, a na udzielenie znaków może T. T. funduszów lub chęć ludzi nie miało? Ten niewyraźny znak uchronił

W Krynicy

Willa „MARJA“
ordynuje jak zwykle
Radca sanitarny
Dr. Herman Körbel

od bezcelowego błędzenia, ułatwił zorientowanie się i zaprowadził na wieczór do wygodnego noclegu w Zakopanem. — Oto jest T. T. i znaczenie jednego z punktów jego statutu: Udostępniania gór, a nie budowanie gościńców, kolei i... hoteli.

Bo i pod tym względem zarzutów moc. Dziś jest już co prawda lepiej, bo oto wysiłkiem ostatnich powojennych lat powstało i powstaje szereg nowoczesnych schronisk w Tatrach i Beskidach, z których najwspanialsze, monumentalne granitowe schronisko na Hali Gąsienicowej w Tatrach, — ale nie wszędzie jest jeszcze dobrze i gdy ktoś przychodzi do schroniska i narzeka na to, że drzwi się nie domykają, nie wie o tem, że schronisko to na początku sezonu zastano zupełnie zdemolowane, a co mówić o włamaniach do schronisk, kradzieżach kocy, poduszek, — o tem nikt nie wie, gdy przychodzi do na pół już urządzonego schroniska, — nie wie o tem, że T. T. w czasie wojny nosiło się z zamiarem zaprzestania wogóle syzyfowej pracy odnawiania schronisk, gdyż co jednego roku zostało wielkim kosztem z nieregularnie płynących wkładów nielicznych członków, wielkim nakładem pracy i poświęcenia się jednostek, bez jakichkolwiek subwencji naprawione, to ulegało systematycznemu i wandal-skim niszczeniu przez pseudo-turystów. Są to fakta, które dzięki Bogu zaczynają już się coraz rzadziej powtarzać.

Ale z drugiej strony T. T. nie jest niańką, opiekującą się każdym krokiem turysty. Sponuje ono z góry, że każdy rozsądny człowiek, o ile nie zna gór, to bierze sobie na wycieczkę przewodnika-górala i to przewodnictwo ujęło także T. T. w swoje ręce, udzielając odpowiednich kwalifikacji góralom, albo też idzie pod przewodnictwem doświadczonego już taternika. Jeżeli zaś ktoś idzie sam, jeżeli po raz pierwszy będąc w Zakopanem idzie w góry, nie mając pojęcia o chodzeniu po górach i o ich niebezpieczeństwach, albo co gorsza prowadzi wycieczkę, nie mając do tego odpowiedniego przygotowania, — za takich T. T. odpowiedzialności nie bierze. I cóż dziwnego, że zdarzają się wówczas o pomstę do nieba mające tragiczne wypadki. I kto winien? Oczywiście T. T. Argumentacja godna podziwu. Jedni mówią T. T. dlatego, że wybudowało ścieżki, bo gdyby T. T. tej ścieżki było nie wybudowało, to dana osoba byłaby tam nie poszła i nie spadła. Inni znów mówią T. T. dlatego, że nie zbudowało ścieżki, bo gdyby tam, gdzie ktoś spadł, była znaczona ścieżka, udostępniona kłamrami, to ten ktoś byłby drogi nie zmylił, no i nie spadł. Zarzuty się sypią w najróżnorodniejszych formach. Ale T. T. w inny sposób przy-

chodzi z pomocą. Istnieje w Zakopanem Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, w którym biorą udział jednostki, których T. T. na wytrawnych turystów wychowało. I należy tu z radością zanotować fakt, że Pogotowie to jest obecnie w stadium złączenia się z T. T. i wchodzi w jego skład, jako jego sekcja. Ciekawy czytelnik znajdzie w broszurze M. Zaruskiego najwymowniejsze świadectwo, jak tragiczne chwile przeżywali członkowie Pogotowia, niosąc pomoc nieszczęśliwym ofiarom Tatr.

Jest jeszcze jedna dziedzina działalności T. T., dominująca dziś nad każdym jego poczynaniem: ochrona przyrody. Cierpliwego czytelnika odsyłam do oddzielnego artykułu w niniejszym piśmie, tutaj zaznaczę tylko, że wszelka inicjatywa w tym kierunku wychodziła zawsze z T. T. i cała jego dzisiejsza działalność dojrzała z punktu widzenia ochrony przyrody.

Ale dość już o tem. Zwróćmy uwagę na rozszerzenie się działalności T. T. poza Tatrami wogólności, a na Podhalu w szczególności.

Po wojnie światowej zmienione warunki polityczne wpływały na nową organizację Towarzystwa. Istniejące obecnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zachowało swą tradycyjną nazwę, winno by jednak nazywać się „Karpackiem“. Posiada obecnie kilkanaście oddziałów, rozrzuconych po większych miastach całej Polski, — od Wilna począwszy, a skończywszy na Kołomyży ze swoją centralą w Krakowie, — a teren jego działalności całe Karpaty Polskie, a więc Beskidy Wschodnie, Środkowe, Zachodnie i Tatry.

W najbliższym sąsiedztwie i na Podhalu działają 4 oddziały: w Nowym Sączu „Beskid“, opiekujący się Beskidem Sandeckim, w Pieninach oddział w Krościenku, w Nowym Targu oddział „Gorce“ i w Żywcu oddział Babiogórski ze swoim Kołem w Białej. Wszędzie wre praca, przebudowano i rozbudowano schronisko na Babiej Górze, przystąpiono do budowy nowego schroniska na Pilsku, zbudowano nowe schronisko w Gorcach pod Turbaczem, wreszcie uruchomiono prowizoryczne schronisko noclegowe pod Pieninami, oraz małe schronisko na Jaworzynie nad Krynica. Wyznaczono na nowo szereg szlaków turystycznych w Beskidzie Zachodnim, z których najwspanialszy to ów główny szlak Beskidowy, w całości kolorem białoczerwono-białym wyznaczony, a ciągnący się głównym grzbietem od Ustronia na Śląsku przez Baranią i Babią Górę, Gorce, Pieniny i Beskid Sandeckim do Krynicy, którego jeszcze niewykończone odcinki będą w bieżącym sezonie wyznaczone. — W ślad za turystyką letnią rozwija się również królewski sport narciarski, dający możliwość wtargnięcia się w czarowną zimową dziedzinę gór. Organizacją jego zajmują się Koła Narciarzy, wymienionych wyżej Oddziałach, a pamiętać należy, że nie w skalistych Tatrach, lecz w okrągłych Beskidach leży przyszłość narciarstwa, które na całym swym obszarze są pierwszorzędnej jakości terenem narciarskim.

KRYNICA.

KRYNICA.

Hotel-Pensjonat „Trzy Róże“

otwarty od 1-go czerwca 1927 r.

poleca pokoje świeżo odnowione, słoneczne z całodziennym wykwint-nem utrzymaniem.

Takie to są cele i taką działalność Polsk. Tow. Tatrzańskie. Zdać sobie jednak trzeba sprawę i z tego, że P. T. T. w wielu, a może bardzo wielu wypadkach nie spełniło tych zadań, jakie z racji swego przeznaczenia spełnić powinno. Ale to trudno. Chcąc więcej robić, trzeba mieć większe fundusze, a więc więcej członków.

K. Sosnowski w przedmowie do I. wydania swego „Przewodnika po Beskidach“, którego II. wydanie obecnie opuściło prasę, pisze tak:

„Z lekkomyślnością naganną puściliśmy w ztratę polskie morze, braci naszych z poza gór wydaliśmy na łup wynarodowienia, czyż i tej garstki gór naszych mamy się wyrzec?! Idźmy tam, idźmy licznie, więdźmy nasze szkoły na te śląskie góry, na naszą Babia, Pilsko i Magórki i niech tam — u źródeł naszej matki Wisły silniej od okrzyków „Heil Beskid“ zabrzmie pieśń nasza: „O święty kraju nasz, nie damy cię na łup!“

Słowa pisane przed wojną... Czyż potrzeba podkreślać znaczenie ich dzisiaj?... Idźmy więc, a idźmy licznie na śląskie i spiskie góry, na naszą Lubowlę, Jaworzynę i Orawę, nieśmy oderwanym tam naszym rodakom wieść z naszej macierzy... Czekają nas inne i godniejsze współzawodnictwa cele.

Jak powiedział Jan Gw. Pawlikowski:

„Taternictwo nie w nogach leży, lecz w sercu!“

Prof. Feliks Rapp.



Widok na Giewont z Hali Gąsienicowej.

Tadeusz Szczecina.

JAK STASEK POGWIŹDŹ łostał kaprolem.

(Z noweli: „Nad Dunajcem“).

Nobardzi becały za Staskiem, kiej go zabrali na front, matka, co już była gdowom łod pięci roków i Hanusia Sceponionka, wychowanica Wojtkowe, matki Staska. Babina drzącym renkom wepchała je synokowi srybny krzyzyk do kieszenie, co go jesce dostała łod niebożycy swoje krzesnomatki Jagaty z pod lasa (niek ta z Bogiem łodpocywo), zaś Hanusia spłakano kiej bór, dała mu łobrozek ze świen-tem Stanisławem Kotskom, jego partronem. Przy pozegnaniu Stasek som sie troche spłakoł, choć to niby już odrosłem beł chłopem i wasiatem. Potem sie jesce roz pozegnał, uściskoł pore razy łobie kobity, ofkjarunki podzienkowol i pomasierowol z Jant-m. Wójcicokiem i Jaśkiem Jonicokiem de Szonca, swojego pułku, wycie piyrsyk podhalańskig zelców. Ze Szonca zaś w nocy mioł jechać na ent.

Ze wszyćkig chołp wysły dziopy, kiej śli we trój-ke i śpiywali, jaze borem targało:

Wojenko, wojenko, cößeś ty za pani,

Ze na ciebie idom chłopcy malówani...

W Szoncu wpakowali ig do frachtwagonów, potem niedługo maszyna zajęcała, jak baba przy poro-ke i poleciała we świat, ku Kamionce i Ptoskowy. Pójskowo muzyka zagrała jem piyknie, a i baby Wiegonic, Łazów, z Poręby i Zeleźnikowe, Trze-ny i Podegrodzio, z Nowojowe i Zbyszyc i in-tyświów, jak nie zacnom pisceć i drzyć się prze-wie, jak łorganista na chórze we farze w Szon-temcasem kolyj poleciała kasi za Zowade, jeze w gruby, nocny ćmie.

W izdebce matka Staskowa i Hanusia zaczęły ślić, zeby Pon Bóg zachowol Staska przy

zdrowiu. Hanusia lykała co kwile łzy, a staro Wojtkowo klenkla przed wizerunkiem Matki Boskie Nieustajonce Pomocy i do półnoka sie modłola, dopóki sie ji nie źdrzymło. Temcasem Stasek i inne parobki, a teraz już żołniyrze siedzieli we wagonie i jechali na wojne. Stasek cosik tam wiedziol, ze Poloki sie cofajom, mówiol mu ło tem kościelny, który to wycytoł w „Ludzie Katolickim“ albo tys w „Piaście“ (to som wycie gazyty). Beł ino ciekawy, jak to wyglondo, kiej sie wojsko cofo. Ło bolsiewikak mówiol ksiondz probosc na kozaniu w tamto niedziele, ze to som jancykryste, chińcyki i zydy.

— Juz my jem domy — myśloł Stasek dufnie.

Po dwuk dniak kozali jem wysiadać na jakisig mały stacyjce i masierować piosystem i miętkiem gościeńcem. Chłopy kłaly, bo ciężko beło is, jak z ce-tnorem na plecak. Nogi grzęzły w piosku i ślizgały sie w zod, nicem w pustyni.

— Kiej sie to skońcy to masierowanie?

— Przyjdzie paś z męcarni i goronca...

— Zeby to choć łyske wody...

— Cekoł, dadzą ci wody i sadła ci za skórę naleja...

— Cicho tam, nie mamrać górole. To wom i tak nic nie pomoze — godoł stary, wasiaty frajter. Nazywoł sie Kudroń. Beł z Poremby. — Napijcie sie, jaze wom garłem i nogami bedzie wyłaziolo!

Tak sie przegadujonc, došli do jedne wsie, skond beło widocno na dymy wysokie, kiej niebieskie słupy. Ino, ze te słupy sie rusały, ziononc ze siebie cyrwonemi jęzorami łognia. Dowiedzieli sie, ze wieś naprzeciwko sie poli. Dziesi z daleka sły huk strasne, jakby niebieskie pierony haratały, to zaś dziwne chichoty, nicem śmiychy szatańskie, albo pukania przez przestanku, myślołby fto, ze tysionc fur jedzie weselnyk a parobki z batów trzaskajom.

Niejeden żołniyrz poblod kiej ściana. Stasek sie zatrząs, ale zemby zacisnął, zeby ino przetrzymać.

Nie patrzol ani na łogień, ani na towarzysów, co wele niego stoli i tyz sie bojali, jacy sie strachol w dusy, jakby za kwilke mioł umrzyć, albo do Hameryki jechać. Nagle cosi w górze zaświstało, zajencało i jak nie hukło przeraźliwie, ze jaze... Usy pozatykało, i dech wszystkim nałokrąg w piersiak pozapiyrało. To śrapnel wpod w środek Staskowe kompanije i na miejscu zakatrupił trzek żołniyrzów i jednego podporucnika. Podporucnik jesce kapke dychoł, wienc go zanieśli do woza z cerwonem krzyzem na biały płachcie, ale tam niedługo nieborok skonoł. Staskowi śmierć przesła po kościak. Rekruty zacały cosik septać a zmowiać sie, zrazu cicho i nieśmiało, potem coroz głośni, az jakisi głos spytoł głošno: — „Po jakim cholere haw stojema? Zeby nos, jak ptoków wystrzylali?“ — Po głosie poznol Stasek Jaśka Jonicoka, z te same wsie, co i łon, cupurnego a nigdy nieustępliwego.

— Jo sie nie boje — godoł Jasiek — ino po kiego Lucypera haw cekomy? Momy cekać, jaz nos djabli stond wezmom? — Po chłopak przesło zeżlenie. Przytakiwali Jaśkowi.

— Cicho, powiadam pierony — krzyknał znowu ten som wasiaty frajter, co ig przedtem strofowol. — Mocie haw stoć, choćby sie ziemia pod wami zopadła! Co rozkoz, to rozkoz! Tchórze! We wsi to sie umicie po mordzie walić i śtachetami po łbak bebnic, a tu dymu i takie marne pukania sie boicie. Ślusować tam!

Stasek sie opar na gwerze, jak na kosie przy żniwak, kiej sie juz zmęcól sieceniem i zacał sie modlic. Nie rusol ino wargami a cichcem to robiol, bo go wstyd beło, ze mo stracha. Właśnie koñcuł „módl sie za nami grzysnemi teraz i w godzinie śmierci naes“ i mioł pedzieć „jamen“, kiej przylecioł ułan na koniu, bez copki i skrwawiony i cosik rzyk do ig łoficera. Gawendziol niedługo. Moze minute, moze i mnij. Potem nawrociol konia i popendziol do wsie.